ROK III. NR. 1—2

PIŁSUDCZYCY



Cena numeru zł. 1.50

Należytość poczt. oplac. ryczałtem

ROK III. NR. 1—2

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

W 30-lecie pracy naukowej p. Prezydenta Mościckiego

W więzach niewoli politycznej zakuty duch polski nie poddawał się przemocy — nie zamierał!... Nie mogąc promieniować w dziedzinie pracy nad kształtowaniem własnej państwowości, tem intensywniej skierowywał się tam, gdzie nie istnieją granice, strzeżone przez żandarmów, gdzie gwałt niema dostępu, gdzie decyduje o wartości i znaczeniu nie liczba posiadanych karabinów i nahajek, lecz potęga myśli ludzkiej. Wstąpił w krainę idealnych wartości, by tam zdobywać narodowi polskiemu moralną siłę, skoro go materjalnej pozbawiono.

Im głębszym stawał się upadek polityczny narodu, im sroższe spadały na niego klęski, tem silniej działał duch polski. Literatura, muzyka, malarstwo — to były dziedziny, w których manifestowało się istnienie narodu. Próbowano zniszczyć, wytępić, wymazać imię „Polak" ze słownika międzynarodowego. Tymczasem imię to zjawiało się na widowni mimo wszelkich wysiłków wrogów i potężnemi dziełami ducha wołało na świat cały: Jestem — żyję niezniszczalny!

Najrzadziej i najsłabiej może manifestował się duch polski w dziedzinie pośród tworów ducha najtrwalszej — bo nieśmiertelnej — w dziedzinie nauki. Dopiero u schyłku okresu niewoli zajaśniał potęgą, świadczącą o jego niezniszczalności i wszechstronności. A dokonał tego Ignacy Mościcki.

Prace naukowe młodego asystenta przy katedrze fizyki na Uniwersytecie w Fryburgu Szwajcarskim zdobyły mu odrazu niebywały rozgłos. Nie szły one po linji dociekań wyłącznie teoretycznych, lecz miały służyć jako środek do osiągnięcia wyników praktycznych.

Chodziło o rozwiązanie problemu olbrzymiej doniosłości, mianowicie o sposoby ujarzmienia powietrza i wyzyskania go dla służby ludzkości. Genjusz twórczy Ignacego Mościckiego, wsparty wytężoną pracą osiągnął to, czego nie zdołał dokonać nikt inny — możność dowolnego czerpania azotu z powietrza i przetwarzania go na związki, zdolne do praktycznego użycia. Doniosłość wynalazków uczonego polskiego dla rozwoju przemysłu w dobie największego rozkwitu, wsławiła jego imię bardzo szybko w całym świecie. I znowu imię polskie zabłysło jasnym blaskiem, budząc podziw i szacunek dla narodu, będącego w stanie wydać ze siebie tak potężny umysł i tak wspaniały charakter, który nie tylko nie ukrywa swego pochodzenia polskiego, mogącego w ówczesnych warunkach stanowić raczej przeszkodę na dalszej drodze, lecz przeciwnie stale je podkreśla i w kontakcie z zagranicznemi sferami finansowo-przemysłowemi zastrzega dla swego kraju wszelkie możliwe do osiągnięcia ze swej pracy korzyści.

Długi jest szereg owoców niezmordowanej pracy i genjuszu twórczego Ignacego Mościckiego. Czy to podczas bytności w Szwajcarji, czy na stanowisku profesora Politechniki Lwowskiej, które objął na dwa lata przed wybuchem wojny światowej, czy jako reorganizator i kierownik Państwowej fabryki Azotów w Chorzowie, zawsze dążył do doskonalenia swych wynalazków i do oddania płodów swego umysłu na usługi ojczystego kraju.

Nie tu miejsce na analizę długoletniej twórczości i znaczenia pracy p. Prezydenta Mościckiego, tak dla nauki, jak i życia praktycznego, tem więcej, że księga ta nie została jeszcze zamknięta.

Fachowe pióra uczyniły to wyczerpująco z okazji jubileuszu 30-to letniej pracy naukowej p. Prezydenta, obchodzonego niedawno bardzo uroczyście. P. Prezydent Mościcki pomimo wysokiej godności, jaką sprawuje i ciężkich obowiązków z nią związanych, nie ustaje w umiłowanej pracy. Duch jego nie wypowiedział ostatniego słowa i niedawno jeszcze obdarzył ludzkość wynalazkiem, który może otworzyć niezwykłej doniosłości horyzonty. Dzięki temu wynalazkowi człowiek będzie miał możność oddychania powietrzem oczyszczonem ze szkodliwych substancji, a doprowadzonem do stanu, w jakim znajduje się w okolicach górskich. Doniosłość tego wynalazku będziemy mogli w pełni ocenić, gdy dalsza jego rozbudowa udostępni go ogółowi w sposób, zamierzony przez twór-

cę, który wynalazek swój oddał bezinteresownie dla użytku ludności całego świata.

Jeśli naród polski ma wielki obowiązek wdzięczności w stosunku do p. Prezydenta Mościckiego za to, że wysiłkiem swego ducha wsławił imię polskie i nakazał światu szacunek dla niego, to równie wielkim jest ten obowiązek za Jego bezpośrednią działalność dla samego narodu.

Już na ławie szkolnej brał Ignacy Mościcki żywy udział w ruchu niepodległościowym pod zaborem rosyjskim. Ideały lat młodzieńczych nie wygasły w nim, gdy zagranicą oddał się studjom i pracy naukowej. Utrzymywał żywy kontakt z ruchem niepodległościowym w kraju i chociaż zaabsorbowany realizacją wielkich zadań, jakie sobie postawił, znajdował zawsze czas i siły na współdziałanie z tym ruchem. Z owego okresu datuje się też żywa przyjaźń z Marszałkiem Piłsudskim, która przetrwała złe dole i przeciwności i złączyła wreszcie te dwa potężne duchy dla wspólnej, ścisłej pracy nad wskrzeszoną już Polską.

Niewątpliwie przed młodym uczonym otwierały się zagranicą widoki bardzo korzystnej pracy. A jednak pragnienie działania wśród swoich i dla swoich było silniejsze, aniżeli wszelkie inne względy. Oto jak wyraził to pragnienie, obejmując katedrę chemji fizycznej i elektrochemji technicznej na Politechnice Lwowskiej:

„Kiedy zdałem sobie jasno sprawę z tych nadzwyczajnych stosunków, które pozwoliły mi na odpowiednie wykształcenie swych twórczych kwalifikacji, powstało jedyne pragnienie powrotu jak najprędzej do kraju, żeby resztę swego życia móc tam poświęcić nad współdziałaniem w rozbudowie przemysłu oraz stworzyć odpowiednie środowisko, w którem możnaby wyszkolić cały szereg młodych ludzi w kierunku twórczej pracy technologicznej".

Idąc za tym głosem p. Prezydent Mościcki poświęcił wszystkie siły dla pracy naukowej w kraju, pojętej w szerszem znaczeniu, aniżeli jest zwyczajem uczonych. Nie ograniczył się bowiem do dociekań teoretycznych, lecz wyniki swych badań ubierał sam w konkretne kształty przez budowanie odpowiednich zakładów, gdzie wynalazki jego mogłyby znaleść zastosowanie. A czynił to z myślą o przyszłem państwie polskiem, w którego powstanie niezłomnie wierzył. Ta wiara kazała mu też współpracować czynnie z ruchem niepodległościowym, zainicjowanym na terenie Lwowa i byłej Galicji przez Marszałka Piłsudskiego.

A gdy wreszcie Polska powstała do nowego życia, dokonał p. Prezydent Mościcki dzieła, stanowiącego jedną z najchlubniejszych kart w Jego życiu. Po przejęciu Śląska przez Polskę dostała się w ręce polskie fabryka związków azotowych w Chorzowie. Niemcy odchodząc zniszczyli plany w przeświadczeniu, że Polacy nie potrafią bez nich puścić w ruch tego skomplikowanego kolosu i będą zmuszeni zwrócić się do Niemiec o pomoc. Rachuby te zawiodły, gdyż znalazł się w Polsce człowiek, który bez wahania porzucił dotychczasowe pole działania, objął kierownictwo Chorzowa i zdołał w przeciągu krótkiego czasu nietylko uruchomić fabrykę, ale ją przekształcić i udoskonalić tak, że fabryka z przedsiębiorstwa deficytowego, jakiem była za czasów niemieckich, przekształciła się w dochodowe.

Nadszedł wreszcie brzemienny w wydarzenia 1926 rok. Na czele Państwa stanął Marszałek Piłsudski, który jednakowoż nie przyjął danej mu przez Sejm godności prezydenta Rzeczypospolitej, lecz wysunął kandydaturę Ignacego Mościckiego, który też został wybrany Prezydentem.

Decyzja przyjęcia ofiarowanej mu najwyższej godności w Państwie nie musiała przyjść łatwo. Zaledwie spełniły się marzenia, by oddać zdobytą wysiłkiem wielu lat wiedzę na usługi własnego Państwa i zaledwie rozpoczął wprowadzanie w czyn swych planów, zakrojonych na szeroką skalę, musiał Ignacy Mościcki pożegnać się z umiłowaną pracą, a podjąć się zadania wprawdzie zaszczytnego, ale — zwłaszcza w ówczesnych stosunkach bardzo niewdzięcznego. Być biernym świadkiem rozgrywających się doniosłych dla przyszłości Polski wydarzeń i spełniać funkcje wyłącznie reprezentacyjne, nie leżało w konstrukcji duchowej tego rodzaju silnej indywidualności. Natomiast we wszelkiej szerszej działalności był Prezydent Rzeczypospolitej skrępowany postanowieniami konstytucji, której twórcy — strzegąc zazdrośnie swych prerogatyw — chcieli widzieć w jego osobie nie włodarza, lecz powolne narzędzie w swych rękach, i zwalać na niego moralną odpowiedzialność przed potomnością za wszystko, co pragną czynić — sami przed żadnym trybunałem nie odpowiedzialni. A jednak zgodził się Ignacy Mościcki brzemię to wziąść na swe barki i poświęcić umiłowaną pracę, aby także na tem polu służyć Polsce, wierząc, że gdy jej losy wziął w swe ręce Marszałek Piłsudski, tę wielką dziejową odpowiedzialność będzie mógł przyjąć na siebie.

Dziewiąty rok trwa harmonijna współpraca Marszałka Piłsudskiego z Prezydentem Mościckim nad budowaniem fundamentów potężnej Polski. Przez ten długi, nad wyraz ciężki okres umiał p. Prezydent Mościcki łączyć obowiązki reprezentanta Państwa na zewnątrz z obowiązkami, wynikającymi z konstytucji dla stosunków wewnętrznych. Te zalety sprawiły, że w dniu imienin Pana Prezydenta, cały naród bez różnicy przekonań jednoczy się w hołdzie dla wielkiego uczonego i najwyższego dostojnika Państwa Polskiego życząc, by doczekał się potężnej, szczęśliwej Polski, której gorąco pragnął od zarania życia.

JAN BEŁCIKOWSKI.

Prawdy Polskie w Powstaniu Styczniowem

Wojsko a społeczeństwo w 1863 roku.

Powstanie Styczniowe w dziejach Polski Odrodzonej odegrało rolę decydującą.



Artur Grottger: B Ó J.

W blaskach jego bohaterskiej chwały, w promieniach wspomnień o niem, wzrastał i potężniał genjusz przyszłego twórcy wojska polskiego i państwa polskiego, obecnego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jeżeli więc szukamy Prawdy Polskiej i elementów niezniszczalnego Bytu Polskiego w Powstaniu Styczniowem, je-

żeli chcemy, a chcieć musimy, uświadomić sobie, jaką być powinna podstawa, Konstytucja Polski Duchowej, na tle omawianego Powstania, to najwięcej światła dla zrozumienia i tej Prawdy Polskiej i tych elementów Bytu Polskiego znajdziemy w tych pismach i przemówieniach, które sam Marszałek Piłsudski poświęcił sprawie kultu bohaterów z roku 1863, tego kultu, który przeistaczał się w jego ideologji w kult żołnierza polskiego i piękna ofiarnej służby społecznej.

W zbiorowem, dziewięciotomowem wydaniu Pism, Mów, Rozkazów Józefa Piłsudskiego, ogłoszonych przez Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, znajdujemy trzy większe studja Marszałka nad Powstaniem Styczniowem: „Zarys historji militarnej Powstania Styczniowego" (t. III, str. 83-276), „Wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 roku" (tamże, VIII. str. 85-138) i „stosunek wzajemny Wojska i Społeczeństwa w roku 1863" (tamże, str. 401-420).[1].

Oprócz wymienionych studjów wysoce znamiennymi dla uświadomienia sobie związku organicznego pomiędzy myślą Marszałka a epoką omawianą, są niektóre z Jego przemówień, jak n. p.: „Przemówienie na bankiecie z okazji wprowadzenia orderu „Virtuti militari", (22. I. 1920) „Przemówienie do Delegacji Weteranów 1863 roku" (13. I. 1919) i inne (w tomie V-tym).

Jakież to Prawdy Wojska Polskiego i Narodu Polskiego zawierają owe Studja Marszałka nad Powstaniem Styczniowem?

Zawierają ich wiele i w dziedzinie rewolucji i organizacji i taktyki i strategji i psychologji (stylu epoki), ale z tych prawd wielu do najbardziej aktualnych zaliczylibyśmy prawdy, dotyczące stosunku wojska do społeczeństwa.

Każdy, kto zna literaturę polską — ten wie, że już od czasów Mikołaja Reja aż do Staszica i dalej, w narodzie polskim trwał jakiś dziwny, tragiczny rozdźwięk pomiędzy światem wojskowym, a światem cywilnym. Co żołnierz zdobywał, to cywil niszczył, aż zniszczył samego żołnierza[2] i zagasił ducha wojny.

„Dlatego też, — oświadcza Marszałek: — głowę każdego wojskowego, choć trochę myślącego o sobie, musi zajmować problem stosunku do siebie, stosunku do wojska nie kogo innego, jak właśnie, narodu i państwa, które musi dać siły wojenne".

A potem podkreśla z naciskiem:

„Śmiem twierdzić na podstawie badań historycznych, że niema ważniejszej epoki, niema większego pod tym względem zwycięstwa ducha wojny, jak rok 1863" (str. 404. tom VIII.).

„Potężna pod tym względem praca, do której należał i stary i młody i kobieta i dziecko, była tak piękna i wielka, że potęga militarna państwa rosyjskiego z całą pracą swego aparatu rządowego nie mogła zniszczyć opieki nad wojskiem, którą dawali tak zwani cywile".

„Wojsko bowiem, od pierwszego uderzenia rozbite przez wroga, musiało mieć czas dla ponownego zorganizowania się i musiało mieć czas dla zrobienia z siebie odpowiedniej siły".

„I wtedy całe osłonięcie wojska w tym okresie leżało nie na kim innym, tylko na narodzie, nieubranym w mundury[3]).

„Siła i potęga owego okresu leżała nie w karabinach i nie w lufach strzelb, które noszono w lasach i bagnach, lecz w cywilnem społeczeństwie, które nie bacząc na ofiary, wojska broniło, które wojska podejść nie dawało".

Okres ten nazywa Marszałek jednym z najpiękniejszych okresów w dziejach Polski[4]).

Widzi w nim najwyższy wykwit siły wewnętrznej, którą Polska wydobyć z siebie umiała, „gdy dobrowolnie, bez przymusu płacono olbrzymie podatki, odmawiając ich rządowi panującemu, gdy był posłuch dla pieczątki Rządu Narodowego i szacunek i miłość dla żołnierzy".

Okres ten stanowi jeden z najpiękniejszych liści laurowych wieńca sławy narodu.

W dziejach całego świata jedyny przykład podobnego piękna ducha wojny znajduje Marszałek w walce Ameryki o niepodległość przeciw Anglji. (tom VIII. str. 416).

I oto stajemy przejęci i wzruszeni przed obliczem jednej z żywych, a trwałych Prawd Polskich.

Prawda ta jest niesłychanie jasna i prosta, jak promień słońca, a na imię jej — M i ł o ś ć.

Odczuwamy wyraźnie obecność cudownego Związku ludzi, wierzących, że Polska, jako państwo jest żywą i nietylko żywą, ale zdatną do tworzenia rzeczy realnych, odczuwamy, że w tej Polsce odbywa się ten tajemnicą okryty proces wcielania się Słowa w Ciało.

Jesteśmy świadkami jakiegoś osobliwego misterjum narodowego, w rodzaju „Dziadów" Mickiewicza, w którem sędziwy Wódz Narodu spełnia jedno z najdroższych marzeń swoich i wskrzesza duchy ojców i dziadów, a oni idą szeregiem długim, „nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskiemi i kosami na armaty i karabiny". (Z rozkazu w rocznicę Powstania Styczniowego, 21 stycznia 1919 r.).

I w nich, w ich niedoścignionym zapale ofiarności i trwania widzi ż y w ą i t r w a ł ą p r a w d ę o P a ń s t w i e P o l s k i e m.

I w ten sposób kładzie fundamenty nietylko pod gmach niepodległości politycznej Polski, ale i pod świątynię Jej niepodległości duchowej.

Nie uznaje nad Polską nawet cienia panowania żadnych doktryn ani od Wschodu idących, ani od Zachodu, ani od Północy, ani od Południa, ale chce właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, który będzie wzorem dla całego świata, w którym pogodzą się harmonijnie wolność indywidualna z prawami Państwa i z Jego dobrem.

Europa daje doktrynę rozumową, ale zabija doktrynę moralną.

Na zakończenie jeszcze jedna prawda:

„Prawda ta mówi: jeżeli porównamy wszystkie fachy i wszystkie zajęcia, które ludzie wykonują, jeżeli porównamy wszystkie prawdy o pewnej jakiejś wartości człowieka w wykonywaniu jego pracy, to jest jedna prawda, która żołnierza najwyżej stawia, jest jeden fakt niezaprzeczony, który się rzuca w oczy, a który tak trudno się przyjmuje — że żołnierz jest tą istotą, która musi żyć i umierać nie dla siebie, a dla innych...

„Żołnierz walczy i żyje dla wszystkich, podczas, gdy wszyscy inni walczą o swoje jedynie interesy". (Stosunek Wojska i Społeczeństwa w 1863 r., tom VIII. str. 420).

Tak mówił i nauczał Ten, który sam oświadczył:

„Byłem wychowany wśród wspomnień roku 1863 i przez jego uczestników. Żołnierzy obecnych uważam za duchowych synów powstańców"... (Przemówienie do Delegacji Weteranów 1863 roku, 13. I. 1919 r.).

---

[1]) Ponadto zawiera się tam rodzaj Opowieści Styczniowej p. t. „22 Stycznia 1863" (tom III). Charakteryzuje tam Marszałek między innemi rolę księży w Powstaniu.

[2]) Zrozpaczony tym stanem rzeczy Szaniawski w swojej „Filozofji Urzędowania w Polsce" konkluduje z rezygnacją: „chyba genjusz jaki te dwa światy: wojskowy i cywilny mógłby pogodzić".

[3]) Tu wspomnimy, że z osiemnastu w różnych miejscach wybuchów powstania w Noc Styczniową, żaden prawie nie został uwieńczony zwycięstwem taktycznem, jedynie moralnem.

[4]) Moglibyśmy go porównać może jedynie ze stosunkiem społeczeństwa do wojska w okresie wojen Bolesława Chrobrego.

DOBROSŁAW

Znaczenie Powstania Styczniowego

W siedmdziesiątą drugą rocznicę.

Gdy w czasach zaborczych corocznie rozpamiętywaliśmy rocznicę powstania styczniowego, to czyniliśmy to przedewszystkiem w celu uczczenia bohaterów narodowych i **podtrzymania nadziei zdobycia kiedyś niepodległości.** Lecz co do drogi działania obrać się mającej na przyszłość, naród polski podzielił się na dwa obozy. Był jak wiadomo, obóz walki **czynnej** i obóz **pracy organicznej.**

Wszyscy — rozważając przyczyny i przebieg powstania styczniowego — uważaliśmy znowu powstanie to za złote ogniwo w łańcuchu czynów, mających złożyć się na owoc, który kiedyś mieliśmy zerwać. Dowodziliśmy, że od r. 1791 t. j. od Konstytucji 3 Maja — tej chwili przełomowej w dziejach Polski — Naród niby przejrzał i zaczęła się **historyczna epoka reform.** Nic to, że przyszedł drugi rozbiór Polski, ale przyszło potem powstanie Kościuszkowskie, znowu ogniwo złote, znowu piękna karta, świadcząca o godności Narodu. Nic to, że zaraz po insurekcji był trzeci rozbiór Polski! Tłumaczyliśmy sobie, że to jest nieubłagane następstwo dawnych minionych grzechów. Konstytucja 3 Maja i poprzedzające ją reformy, jak komisja edukacji narodowej, a nawet późniejszy udział Kościuszki w walkach o niepodległość Ameryki, wszystko to **mimo, iż żyliśmy pod potężnymi zaborcami tak, że nadzieje nasze zdawały się mrzonkami, umieliśmy ze skutkiem wyjaśnić i wierzyliśmy w te nadzieje.**

Z tych ogniw powstały nowe ogniwa — Legjony Dąbrowskiego i już jakieś księstwo polskie, no i wreszcie nawet królestwo kongresowe. Tłumaczyliśmy sobie to pewnym zadatkiem wskrzeszenia całej Polski, jako rezultat walk legjonowych napoleońskich z jednej strony i jako rezultat pracy kulturalno-oświatowej z drugiej strony. Konstatowaliśmy też przy omawianiu „królestwa", że wykrojenie tego państwa polskiego na kongresie, gdzie i zaborcy z ciężkiem sercem musieli się zgodzić na nie, było dowodem, że kongres europejski doszedł do przekonania, iż dla Narodu Polskiego musi się stworzyć osobne niepodległe państwo, że nie da się dalej rządzić Europą bez wskrzeszenia Polski. Słowem odtworzenie Polski było koniecznością dziejową.

Lecz „Królestwo Kongresowe" było lichą namiastką niepodległego państwa, takiego, które godne byłoby zawsze Narodu o takiej przeszłości i kulturze!

Rozpoczyna się nowy etap w rozwoju myśli niepodległej Polski, zaczyna się krystalizować pogląd, że państwo polskie musi być naprawdę niepodległe, a nie przybudówką Rosji, — i że państwo polskie musi objąć możliwie wszystkie ziemie polskie.

Powstanie styczniowe jest właśnie buntem Narodu polskiego przeciwko okrojonej i niesamodzielnej Polsce. I oto jest nowe złote ogniwo w tym łańcuchu rozwoju Polski ku zupełnej niepodległości wszystkich ziem.

Cały okres dziejów Polski we wszystkich zaborach, a szczególnie w „królestwie", od czasu upadku powstania listopadowego 1830/31 r. jest reakcją znękanego brutalną siłą Narodu. Nie pomogły represje caratu, jak zamknięcie uniwersytetu, konfiskaty, przesiedlenia, zamknięcie klasztorów, prześladowania unitów, prześladowania polityczne itp. Nie pomogła zgraja tysięcy czynowników rosyjskich, którzy ssali krew społeczeństwa polskiego, nie pomogły szatańskie ukazy carskie, nie pomogła cała eksterminacyjna polityka caratu względem ciemiężonego społeczeństwa Królestwa!

Naród nie tracił nadziei i czekał na sposobność wyzwolenia.

Wojna krymska, nadzieja pomocy ze strony wrogów Rosji, śmierć cara Mikołaja I — i namiestnika Paskiewicza, nowy car Aleksander II, który miał być liberalny, nowy namiestnik ks. Gorczakow... Lecz nadzieje te wszystkie a szczególnie związane z osobą Napoleona III zawiodły...

Mimo to Naród nie przestał myśleć o niepodległości, choć podzielił się na stronnictwa, które różniły się zasadniczo co do środków, a nie co do celu. Biali — Czerwoni... emigracja... demonstracje, żałoby narodowe, strzelanie do tłumów, a z drugiej strony petycje do tronu... praca organiczna z margrabią Wielopolskim... I znowu jakieś małe koncesje: Rada Stanu, rady gubernjalne i powiatowe, minister-polak, autonomja królestwa"... i t. d.

Lecz Naród nie dał się omamić temi ochłapami.

I znowu bunt Narodu, rozlew krwi... znowu demonstracje... aż do wybuchu powstania w dniu 22 stycznia 1863 r. Była to walka rozpaczy!

Garstka dorywczo uzbrojonych rzuciła się na potężnego mocarza. Lecz szybko powstanie opanowało całą Polskę, wszystkie niemal ziemie...

W ogniu stanęły Litwa, Ruś, Żmudź, Ruś Biała, Ukraina. Mimo bohaterskich walk, mimo stoczonych w ciągu 1 i pół roku około 600 utarczek, nie zdołano nic realnego osiągnąć. Dyktator Langiewicz został osadzony w twierdzy!

Akces zrobili teraz i Biali, ale zrobili też akces Prusacy do tłumienia powstania. Interwencje państw europejskich o przywrócenie swobód. Odpowiedzią kat-generał Berg na królestwo a Wieszatel Murawiew na Litwę. Znowu mordy i pożogi, okrutne znęcanie się na powstańcach konfiskatami i szubienicami. Uwięzienie ostatnich członków Tajnego Rządu Narodowego — koniec powstania (10 kwietnia 1869)...

I pokrył się kraj mnóstwem mogił i upamiętnił męczeństwami powstańców w różnych zakątkach dzisiejszej Rzplitej. A trwałym dokumentem hekatomby narodowej jest krzyż Traugutta na cytadeli w Warszawie.

I znowu po latach 50-ciu nowy zryw do walki o wolność — jako dalsze ogniwo w łańcuchu zmagań narodu o swe prawa. Ale tym razem zakończone zwycięstwem.

O ileż szczęśliwszem jesteśmy dziś pokoleniem? Z krwi powstańców 1863 r. powstała dziś wolna i niepodległa Rzplta. Nieliczni weterani tych beznadziejnych walk doczekali się szczęścia oglądania „powstałej". Doczekali się ci nieliczni już dziś staruszkowie rangi oficerów w wolnej i zjednoczonej Rzpltej!

Lecz, czy proces dziejowy jest już skończony? Czyż nie mamy obowiązków wobec przyszłych pokoleń?

Otrzymaliśmy Polskę niepodległą i zjednoczoną. Zadaniem naszej epoki jest zbudowanie zupełnej niezależnej gospodarczo i równorzędnej z innemi państwami — Polski. Zadaniem naszej epoki jest otoczenie opieką tych naszych rodaków, którzy pozostali pod obcymi zaborami. Zadaniem naszej epoki jest rozwój najwyższej kultury i oświaty, by dorównać stanowiskiem innym starszym państwom świata!

Mamy równie ciężkie zadanie do spełnienia, ale o tyle łatwiejsze, niż naszych przodków, że na ołtarzu Ojczyzny nie składamy już życia, ale tylko pracę i mienie!

PROF. DR. STANISŁAW WEINER.

W piętnastą rocznicę Morza Polskiego

Dnia 10 lutego 1920 r. Polska przejęła uroczyście wybrzeże morskie w swe władanie. Jakkolwiek słusznem jest, że rokrocznie w porze letniej obchodzimy Święto Morza, dające społeczeństwu możność praktycznego niejako zaznajomienia się z problemem morskim, to jednak w piętnastolecie tego faktu o historycznej doniosłości, nie można poprzestać tylko na samem upajaniu się pięknem naszego morza, ale **trzeba przedewszystkiem rozpamiętywać dzieje problemu wybrzeża, morza, handlu oceanicznego, znaczenia gospodarczego, kwestję rozwoju tego problemu i propagandy.**

Jest wielką zasługą Rządu, że w pełnej świadomości tego kapitalnego zagadnienia uczynił i czyni ze swej strony wszystko, aby odpowiedzieć wielkim wymaganiom, jakie rozwiązanie tego problemu stawia. Ale daleko do tego, aby ogół ludności polskiej dostatecznie był uświadomiony odnośnie tego zagadnienia.

Postanowiliśmy tedy uczcić tę rocznicę artykułem niniejszym — w zeszycie poświęconym czci naszego Najdostojniejszego Prezydenta Rzpltej, Profesora Doktora Ignacego Mościckiego, który też w najwyższym stopniu jest pionierem rozwoju przyszłości naszego wybrzeża.

Odwieczne prawa Polski do polskiego wybrzeża.

Historja nasza wykazuje, że już w zaraniu wieków popełniliśmy wielki błąd, nie doceniając dostatecznie znaczenia wybrzeża morskiego. Złożył się, co prawda, na to **fatalny zbieg okoliczności.** Naturalnem wybrzeżem Polski Piastowskiej był cały kraj nadbałtycki, od dolnej Odry — po obu stronach Wisły aż do Niemna na wschodzie. Kraj ten dzielił się, jak wiadomo na „Pomorze" między Odrą a Wisłą po Noteć na południe i „Prusy" między Wisłą a Niemnem i Drwęcą. Dla Pomorza Piastowskiego naturalnem zapleczem była więc Wielkopolska, a takiemże zapleczem dla Prus było Mazowsze i Kujawy.

Znane są wysiłki pierwszych Piastów około ścisłego zespolenia obu naszych krajów nadbałtyckich, Pomorza i Prus z Polską centralną. **Chrobry zaznaczył odrazu swą władzę nad geograficznie odciętem Pomorzem i nad etnicznie odrębnemi Prusami.** Wszakże nie kto inny, jak właśnie Chrobry, wysłał św. Wojciecha do Prus.

Zachodził zaś Wład. Herman aż po Szczecin, a Wielki Krzywousty aż po Wolin, Kołobrzeg, Białogród. I nie tylko orężem zwycięskim znaczył przynależność wybrzeża polskiego do Polski, ale i działalnością kulturalną i polityczną. I znowu nie kto inny, jak Bolesław III. wysłał biskupa polskiego, św. Ottona, dla krzewienia chrześcijaństwa wśród Prusaków, i nie kto inny, jak on, usadowił na Pomorzu książąt Światopełków, którzy niejako autonomiczne rządy mieli tu sprawować z ramienia Polski. A i pierwsze biskupstwo w Wolinie jest dziełem polskiego króla.

Lecz podział Polski na dzielnice po śmierci tego wielkiego króla był też ciosem dla rozpoczętej akcji około zespolenia obu tych krajów z macierzą. Misja kontynuacji rozpoczętego dzieła odnośnie Pomorza przypadła księciu Wielkopolskiemu, a misja odnośnie Prus przypadła księciu Wielkowiecko-Kujawskiemu. Odtąd polska siła działania była tak słaba, jak osłabli ci książęta, a i losy poszczególnych krajów nadbrzeżnych różne, jak różne losy obu księstw „zaplecza". **W bilansie dało to zastój, a nawet zupełne przerwanie akcji zespolenia wybrzeża z Polską.** Łączyła nas zawsze jednak z morzem naszem Wisła, której biegu nie mógł zatrzymać żaden wróg, a w której dorzeczu leżała większa część całej Polski.

Utrata wybrzeży.

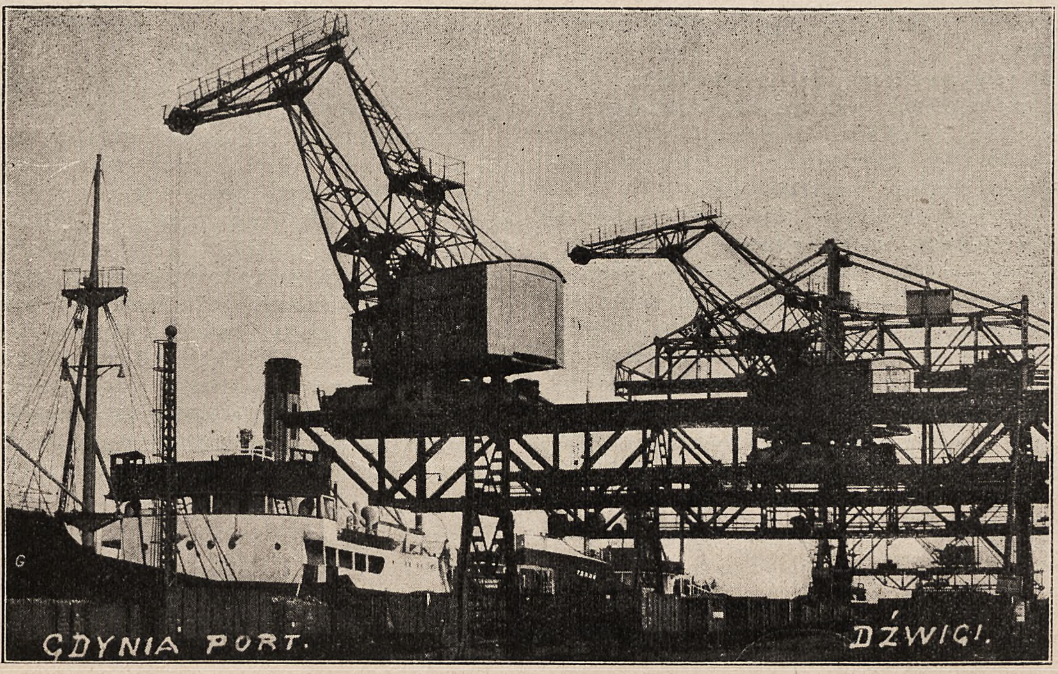
Korzystaliśmy tedy od wieków z Wisły jako środka komunikacyjnego, wywożąc nasze płody do naturalnego portu polskiego, do Gdańska, ale zaniedbaliśmy i nie zdołaliśmy należycie usadowić się po prawym i lewym brzegu ujścia Wisły, tak, że **bogacący się naszym eksportem i importem Gdańsk znalazł się jakby izolowana ekspozytura Rzpltej, coraz bardziej się usamodzielniająca i separująca od Polski.**

Dlaczego tak się stało?

Pochód Niemiec (Drang nach Osten) na Polskę szedł atakiem oskrzydlającym — jednem ramieniem, wysuwającem się ku północnemu wschod. na Pomorze, a drugiem ku południowemu wschodowi na Śląsk.

Dla Polski kraj za Notecią, oddzielającą go od Wielkopolski, był krajem nieznanym i obojętnym. Mówiono nawet, że żołnierz polski niechętnie szedł w tę stronę, „gdyż na bagnach nadnoteckich straszyło". To też bez oporu, jakby w kraju „nullius" posuwał się naprzód najazd germański tak, że już w XIII. wieku docierał do Gdańska.

W Prusiech zaś od dawien dawna mieszkał szczep Prusaków, którzy niewątpliwie byliby się zunifikowali z Mazowszanami i Kujawiakami, gdyby działalność pierwszych Piastów około zaznaczenia swojej suwerenności na tej części królestwa nie została przerwaną podziałem. Niestety jednak rozbite na części królestwo — w epoce t. z. podziałów — ograniczyło zaludnienie i wcielenie tego kraju do Królestwa do samej dzielnicy mazowiecko-kujawskiej, która nie mając sił po temu zmuszoną była posłużyć się koncepcją



krzyżacką, która to nieszczęśliwa impreza zaciążyła tragicznie na Polsce. Krzyżacy bowiem nietylko odcięli Polsce same Prusy tworząc tu państwo w państwie, ale złączywszy się ze zniemczonem już Pomorzem odcięli od Polski całe wybrzeże od Odry po Niemen, zajmując w znany sposób także Gdańsk z początkiem XIV wieku.

Odwieczna walka o rewindykację wybrzeża.

Odtąd, od XIV wieku począwszy, zadanie zabezpieczenia dla Rzpltej wybrzeża, było dziełem o wiele trudniejszem, bo o Pomorze trzeba było walczyć z nowym jego suwerenem, Niemcami, a o Prusy z nowym okupantem, z Krzyżakami. Względy zaś na ogólne interesy zjednoczonego co tylko Królestwa zmusiły ostatniego Piasta do dalszych ustępstw tak na rzecz Niemiec, jak i na rzecz Krzyżaków, chociaż nie bez zastrzeżeń dla praw Polski na przyszłość.

I tensam Kazimierz, ugodowiec w stosunku do Krzyżaków, rozpoczął akcję o odzyskanie Pomorza.

Nie zaprzestali też walczyć o wybrzeże następcy Piastów i Jagiellonów. I gdy wszelka akcja pokojowa nie pomogła, stoczył Jagiełło bój pod Grunwaldem o zwrot Prus. Lecz Grunwald dał Polsce wielką glorję, dał naukę historyczną, ale nie przyniósł rewindykacji kraju nadbałtyckiego, gdyż Jagiełło jak wiadomo, nie wkroczył — ścigając pobitego uzurpatora — na ziemię pruską, aby tam zatknąć sztandar Rzpltej.

Wcielenie krajów nadmorskich dobrowolnie zgłaszających się do Polski.

Lecz silne wielkie państwo polsko-rusko-litewskie działało przyciągająco na ludność polską, zamieszkującą polskie wybrzeża. **Ludność ta już dawno potajemnie gotowała się („Związek Jaszczurczy i Pruski") do oderwania się od swych zaborców, i połączenia z Polską.** Poselstwo z Janem von Baisen na czele prosi Kazimierza Jag. o wcielenie napowrót ziem pomorsko-pruskich do Polski. **Jestto wydarzenie, będące tryumfem polityki wolności i tolerancji polskiej. Właśnie w dniu 18 lutego jest 481 rocznica tej tak doniosłej chwili dziejowej w Polsce.**

Lecz dopiero po 13 letniej zwycięskiej wojnie z Krzyżakami udało się wielkiemu rodzicowi Zygmuntów urzeczywistnić to wielkie dzieło poprzedników swoich, dzieło oparcia granic północnych Rzpltej o morze, w pokoju toruńskim (1466). Wróciły do Polski częściowo Pomorze i Prusy z Gdańskiem, a Krzyżacy pozostali jeszcze tylko na lennem Polski, Prusiech wschodnich, ze stolicą w Królewcu.

Lecz nie utrwalono tych zdobyczy przez utworzenie odpowiedniej floty wojennej i handlowej, poprzestając na zasobach Gdańska i jego uprzywilejowaniu za zasługi oddane Rzpltej w czasie wojen z Krzyżakami.

Zaniechanie budowy floty morskiej źródłem słabości Rzpltej.

Równocześnie wszystkie państwa nadbałtyckie, jak Rosja, Danja, Szwecja... budowały silne floty handlowe i wojenne — sprowadzając potrzebne do budowy okrętów materjały, jak budulec, żywicę, smołę, len, konopie, z Polski. Wzrastały w potęgę Rosja, Niemcy, Szwecja, Dania, a nawet **lenne Prusy,** które sekularyzując się w r. 1525 za zgodą Zygmunta I. **stały się już samodzielnem księstwem i zawiązkiem późniejszej potęgi pruskiej. Krótkowzroczna była to polityka, niedocenianie znaczenia floty morskiej i forytowanie państwa Krzyżackiego! Wielkie państwo polsko-rusko-litewskie miało całkiem otwarte, bo niezabezpieczone wybrzeża! Zaniedbane przez Polskę morze stało się źródłem bogactwa wrogów Rzpltej.**

Dopiero, gdy Iwan Groźny rozwinął swój plan zaborczy na Bałtyku, najeżdżając Estonję, wystąpiła jaskrawo niemoc Rzpltej i chociaż Zygmunt August widział, że na gwałt trzeba naprawić błędy całego wieku i budować flotę, nie



mógł tego uczynić w obliczu zagrażającego Polsce nieprzyjaciela.

I mimo tej opresji, w jakiej znajdowała się Rplta, także Zakon Mieczowy w Inflantach, chcąc uniknąć panowania carskiego, zwrócił się do Zygmunta Augusta z prośbą, jak niegdyś ludność Prus i Pomorza, o przyłączenie Inflant do Polski. I tej świetnej okazji nie mógł należycie wyzyskać naprędce zbudowanymi kaprami*, źle uzbrojonymi. Wielki król ściągnął na siebie niechęć Gdańska, który zazdrosnem okiem patrzał na usiłowania króla około zbudowania floty, a sam też swoich okrętów na usługi Rpltej oddać nie chciał. Odtąd nastąpił rozdział między Gdańskiem, a flotą królewską, której portem stał się Puck. Tak więc miał król przeciw sobie polski Gdańsk, przeciw hufcom królewskim ruszyły okręty szwedzkie i duńskie, a gdy król rozpoczął budowę wielkich okrętów wojennych, zaskoczyła go śmierć. Sejm zaś w czasie bezkrólewia podatków na flotę uchwalić nie chciał, mimo przestróg i nawoływań światłych mężów przed niebezpieczeństwem, grożącem ze strony Szwecji, — przerzucając obowiązek budowy floty na własne środki każdego nowoobranego króla...?!

Wojny szwedzkie grobem wolności Rzplitej.

Wiek XVII, wiek panowania Wazów w Polsce, był okresem największych zmagań Polski na Bałtyku, wiekiem wojen szwedzkich, w których wprost kontynentalna Polska musiała walczyć z wybitną morską potęgą, Szwecją. Nie brakło tu świetnych zwycięstw polskich nad wdzierającym się do Inflant polskich wrogiem. Po klęsce pod Kircholmem odjechali Szwedzi na swych okrętach, lecz potem znowu uderzyli.

Wśród toczącej się wojny budował Zygmunt III. flotę wojenną w Pucku. I po 3 latach stanął z 11 okrętami przeciw flocie szwedzkiej, złożonej z 200 okrętów... Bez trudności

[1]) Kapry — małe statki.



PORT GDYNIA

zajęli tedy Szwedzi całe wybrzeże polskie, zacząwszy od pruskiej Piławy, a skończywszy na Pucku. Tu i ówdzie udało się flocie polskiej w walce podjazdowej osiągnąć jakieś chwilowe sukcesy, jak odebranie Pucka, względnie nawet odnieść wielkie zwycięstwo pod Oliwą w r. 1627, gdzie udało się jej niespodziewanym napadem zabrać do niewoli admiralski okręt, jeden okręt zatopić, a inne uszkodzić. Nie mając jednak floty dostatecznej, musiała Polska mimo klęsk, zadawanym Szwedom i na lądzie, jak pod Trzcianą, gdzie ranny król Szwedzki ledwie uszedł z życiem, — przyjmować poniżające rozejmy i oddać Szwecji całe wybrzeże Inflanty Prus Książęcych oraz prawo poboru ceł w Gdańsku, który nadto z polecenia Króla szwedzkiego miał zostać jego żandarmem w stosunku do Polski i nie pozwolić jej na budowę floty.

Tak więc nie rozumiejąc doniosłości naszych wybrzeży i nie chcąc płacić podatków na silną flotę wojenną, odpowiednio wielką dla osłony Pomorza, Prus i Inflant, nietylko straciliśmy te wybrzeża, ale pokonani i obłożeni kosztami wojennymi, własnymi środkami opłaciliśmy koszta wojenne wrogów Rpltej.

Taksamo bezskuteczne były zabiegi następnych królów, których najlepsze zamiary spełzły na niczem dzięki opozycji Gdańska, Sejmu i państw obcych.

Zdołaliśmy wreszcie wypędzić z kraju Szwedów, ale nie mając floty, nie mogliśmy odebrać wszystkich portów naszych tak, że została nam po pokoju oliwskim mała część wybrzeża, nie wiele większa niż dzisiejsze. Księstwo pruskie emancypując się tak wśród tych walk, jak później z zależności polskiej, urosło do niezależnego księstwa (1657), a w tem przez nas zaprzepaszczonym kraju pruskim powstał zawiązek wielkiego Królestwa pruskiego, którego władcą był później cesarzem Rzeszy niemieckiej.

Dostęp do morza we wskrzeszonej Polsce.

Dzieje Polski przedrozbiorowej i porozbiorowej były więc dostatecznym dowodem, że bez dostępu do morza niema niepodległej Polski i dlatego to wielkoduszny i światły Wilson, orędownik wskrzeszenia Polski po Wielkiej wojnie, odrazu postawił dla niej żądanie dostępu do morza. Wobec naszych własnych zaniedbań trudno było wymagać od Wilsona, aby żądał dla nas całego piastowskiego Pomorza i całych Prus, a może i Inflant? Taksamo sami przygotowaliśmy dzisiejsze stanowisko Gdańska.

Wobec tych momentów tak historycznych, jak osiedlenia i t. p. odcięto nam ujście Wisły i stary nasz port, tworząc Wolne Miasto Gdańsk, które zaraz na początku naszej epoki niepodległej, w wojnie naszej z Bolszewją zajęło stanowisko zgodne ze swą tradycją historyczną wobec Polski. Okazało się wtedy, że na port ten liczyć nie możemy, że Gdańsk oddany jest całą duszą Niemcom.

Dlatego też Wielki Budowniczy Polski, nie mogąc poprzestać na połowicznej tylko samodzielności Rpltej wraz z Najdostojniejszym dzisiejszym Prezydentem Rpltej rzucili myśl śmiałą wybudowania własnego portu. I tak w kilku latach, przy niesłychanym materjalnym wysiłku Narodu, powstała jak w bajce Gdynia, nowy wielki własny port polski. Równocześnie Rząd nasz buduje niestrudzenie i konsekwentnie flotę handlową i wojenną. Dzięki tej flocie rozwinął się w Polsce w ciągu tych kilku lat znaczny handel morski. Z każdym rokiem coraz więcej towarów wywozimy, przywozimy i przewozimy na własnych okrętach. Postępujemy naprzód i już obecnie flota nasza jest odpowiednio wielką w stosunku do długości wybrzeża, ale jest zbyt skromną w stosunku do potrzeb handlowych i obrony Rpltej.

Historyczny błąd nasz został naprawiony, ale jeszcze nie w zupełności. Nie mamy już dziś Sejmu, który nie chce uchwalić podatków na flotę, ale mamy Sejm, który nie może już więcej ofiar wymagać od dzisiejszego społeczeństwa. Mamy jednak już społeczeństwo, które prawdziwie doskonale zdaje sobie sprawę z doniosłości naszego wybrzeża, portu, morza, handlu i obrony kraju i w tem leży nasza nadzieja, że błąd przeszłości naszej będzie niewątpliwie i zupełnie naprawiony.



OGÓLNY WIDOK GDYNI

BRAMA FLORJAŃSKA W KRAKOWIE
w oświetleniu wieczornem



INŻ. WOJCIECH POGANY.

Uwagi i refleksje Węgra

na marginesie przyjaźni polsko-węgierskiej

W ostatnich czasach dużo miejsca i uwagi poświęcała prasa polska i zagraniczna kształtowaniu się politycznych stosunków polsko-węgierskich. Liczne były głosy, dopatrujące się w zacieśnieniu tych stosunków objawów dodatnich, wiele także takich, które odnosiły się negatywnie. Pragnę z całą szczerością i otwartością oświetlić ten problem tak niesłychanie doniosły dla teraźniejszości i przyszłości obydwóch narodów.

Czy zawarty ostatnio pakt przyjaźni jest gestem, dyktowanym sentymentem historycznym, czy też naturalną konsekwencją kulturalnych, socjalnych i gospodarczych potrzeb obydwóch społeczeństw?

Czy tego rodzaju współpraca na punkcie najdalej idących możliwości wymiany wartości kulturalnych i gospodarczych z równoczesnemi ułatwieniami celnemi, transportowemi, turystycznemi leży nietylko w interesie Węgier, lecz także Polski?

Czy wynikające z tego rodzaju politycznej orjentacji nieuniknione polityczne zwiększenie napięcia pomiędzy rywalizującemi państwami sąsiedniemi (Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja, a pośrednio także Francja) nie zwracają się przeciwko interesom Polski?

Polska leży pomiędzy dwoma państwami o wielkiej sile ekspansyjnej. Z jednej strony Niemcy, pozbawione swych kolonij i zamknięte wprost hermetycznie w swych granicach, walczą — i będą, bo muszą to czynić w przyszłości — o przedwojenny standard życiowy dla swych obywateli, o uplasowanie nadwyżki swej ludności i hyperprodukcji przemysłowej. Dawniej przedstawiał dla tej ekspansji niemieckiej pewne możliwości bliski Wschód: prowincje bałtyckie, ziemie polskie, Rosja. Groźba ekspansji w tym kierunku, chociaż jeszcze istnieje, została narazie sparaliżowana przez obecną sytuację polityczną, a przeludnienie zostało zahamowane przez silne ograniczenie urodzeń (objaw, stwierdzony statystycznie u wszystkich narodów o wysokiej kulturze).

Znacznie większe niebezpieczeństwo przedstawia mojem zdaniem ekspansja rosyjska, mianowicie idea utworzenia wielkiego państwa panslawistycznego od Bałtyku po Adrjatyk, będąca wyraźnym celem politycznym carskiej Rosji, a która aczkolwiek wskutek zmiany stosunków zapadła się nieco w cień, to jednak w istocie nie została porzucona. Ekspansja rosyjska w kierunku wschodnim nie ma żadnych widoków, ponieważ powstrzymuje ją potężny napór żółtej rasy.

Japonja posiada bardzo silny przerost ludności i z tego powodu nie ograniczy się do politycznego zawładnięcia Mandżurji i Chin wschodnich, lecz dzięki swej znakomitej organizacji przemysłowej i wojskowej posuwać się będzie dalej ku słabo zaludnionym nizinom syberyjskim. Nie będzie też szczędziła żadnych inwestycyj (budowa dróg i kolei), aby eksploatować niezmierzone skarby, jakie kryje równina Syberyjska. Południowe tereny Rosji Azjatyckiej etnicznie nie są słowiańskie, lecz mongolskie i tatarskie. Dzisiaj istnieją jeszcze poważne polityczne przeciwieństwa pomiędzy Chinami a Japonją. Lecz przy rozbudzonej już idei panazjatyckiej, łączącej wszystkie ludy, należące do rasy mongolskiej, można w niezbyt dalekiej przyszłości oczekiwać na Wschodzie wielkich politycznych przemian.

Ludność europejskiej Rosji uprzemysławia się w sposób zgoła nienaturalny i w niesamowitem tempie. Uprzemysłowiony proletarjat ma bez porównania wyższą stopę życiową, aniżeli dawniejszy, niesłychanie prymitywny mużyk, uprawiający rolę, w okresie carskiej Rosji. Ta podwyższona stopa życiowa może być jednak utrzymana tylko kosztem mas proletarjatu rolniczego olbrzymiego imperjum rosyjskiego. Terytorjalna utrata przestrzeni rolniczych na Wschodzie byłaby wprost katastrofalna dla sztucznej przeważnie równowagi ekonomicznej standardu życiowego mas europejskiej ludności rosyjskiej.

Skoro więc ekspansji rosyjskiej na Wschód stają w drodze przeszkody wprost nie do przezwyciężenia, nie pozostaje Rosji europejskiej nic innego, jak zwrócić swą siłę ekspansyjną ku Zachodowi i południu Europy, a przez połączenie wszystkich państw słowiańskich, nie wyłączając Polski, utworzyć potężny blok.

Dla państw tych koncepcja taka byłaby bardzo groźna i kryłaby niebezpieczeństwo dla ich niezależności, specjalnie zaś dla Polski, gdyż wówczas tereny etnicznie niezupełnie polskie zdradzałyby tendencje odśrodkowe.

Jak przedstawia się ta kwestja dla Czechosłowacji?

W końcu 18 wieku i przez cały 19-ty emigrowały setki tysięcy czeskich intelektualistów i robotników przemysłowych do Austrji, Niemiec i Ameryki i w przeważnej części wsiąkły w tamtejsze narodowości. Po pokoju Wersalskim dostali Czesi znaczne obszary w polityczne władanie i są w stanie obecnie nadwyżkę swej ludności umieścić w swojem państwie, jakkolwiek każde miejsce na tym obszarze

musi być odbite niemieckiej, względnie węgierskiej ludności. Niezależnie od tego polityka czeska szuka terenów zbytu dla swej produkcji przemysłowej i pola działania dla hyperprodukcji swej inteligencji. Tendencjom tym idzie na rękę idea wielkiego, panslawistycznego bloku, a oddawna nacjonalizm czeski był najgorętszym propagatorem idei panslawistycznej.

Podobnie jak Rosja i Czechosłowacja, ustosunkować się mogą pozytywnie do idei panslawistycznego bloku także w tym samym kierunku zorjentowani Słowianie południowi i w ten sposób powstaćby mogła potęga słowiańska, wśród której, jak wysepki — byłyby zamknięte etnicznie odmienne tereny (Rumunja, Węgry). Obecnie kroczy polityka Czechosłowacka z Rumuńską ręka w rękę z obawy przed polityką rewizjonistyczną, dotycząca traktatu w Trianon, która tylko szkodę obydwu państwom wyrządzićby mogła. Węgry utraciły w traktacie Wersalskim nietylko przez Słowian i Rumunów zamieszkałe, lecz także czysto węgierskie terytorja. Polityka rewizjonistyczna domaga się zwrotu tych ostatnich terytorjów. Historycznie, kulturalnie, etnicznie i gospodarczo należą one do okrojonych Węgier. Takie tendencje, rzecz prosta, nie mogą godzić się z ideą panslawistyczną, gdyż polityka panslawistyczna byłaby zwrócona przeciwko Węgrom. Także Węgry musiałyby się jej poddać! W jakim stopniu w takich warunkach zdołałyby utrzymać swój etniczny i ekonomiczny charakter — jest pytanie!

Tak więc — jak sądzę — pod tym względem zbiegają się interesy Polski i Węgier.

Również Włochom nie może być obojętne, by blok słowiański zajął na Adrjatyku silną pozycję temwięcej, że tego rodzaju tendencje dyktowane byłyby nietylko wyłącznie potrzebą ekspansji, lecz świadomem celu dążeniem do zdobycia przodującego stanowiska w świecie dla elementu słowiańskiego.

O ile chodzi o współpracę polsko-węgierską z punktu widzenia gospodarczego, to Polska, będąc państwem eksportującem, może swą nadprodukcję węgla, cynku, drzewa, nafty i soli dostarczać jedynie na skomplikowanej i dalekiej drodze morskiej państwom Skandynawskim i zamorskim. Wywóz do pięciu sąsiednich państw, (Rosji, Rumunji, Czechosłowacji, Niemiec, Litwy) wchodzi mało w rachubę. Rosja, która dokonuje transakcji głównie na zasadzie długoterminowych kredytów, nie może ich otrzymywać od słabej kapitalistycznie Polski. Wymiana towarów obraca się więc w skromnych stosunkowo ramach. Wywóz do Czechosłowacji nie wchodzi prawie wcale w rachubę. Wszystkie wymienione produkty eksportowe wytwarza Czechosłowacja sama u siebie. Nietylko nie stanowi ona dla tych artykułów terenu zbytu, przeciwnie, jest ona w tychże artykułach konkurentką Polski. Swój brak produktów rolniczych pokrywa od swych sprzymierzeńców — Rumunji, Jugosławji i Bułgarji — z którymi utrzymuje ożywiony ruch wymienny. Rumunja może konsumować jedynie cynk, węgiel i częściowo wyroby przemysłu, jednak wobec silnej konkurencji ze strony Czechosłowacji, tylko w nieznacznej mierze. Wymiana towarów z Niemcami była długi czas zahamowana wskutek trudności natury politycznej, a także obecnie normalny zbyt nadprodukcji nie jest jeszcze całkowicie uregulowany. Ruch handlowy z Litwą jest z przyczyn politycznych równy zeru.

Największe możliwości odbiorcze przy najkrótszej drodze transportowej przedstawiają rynki węgierski, włoski i austrjacki. Ani Węgry, ani Włochy nie posiadają wydajnych terenów węglowych. Również dla drzewa, soli, nafty i cynku istnieje tam zapotrzebowanie, zaś jako odbiorcy produktów rolniczych wchodzą w rachubę Włochy i Austrja. W Austrji jest też poważne zapotrzebowanie na węgiel i naftę. Z informacji prasy wynika, że np. transport węgla polskiego do Budapesztu wskutek specyficznej polityki kolei Czechosłowackiej kosztuje tak samo, jak transport tegoż węgla z Katowic do Gdyni i dalej okrętem dookoła całej zachodniej Europy, przez Gibraltar, morze Śródziemne, morze Czarne, do ujścia Dunaju, przez Dunaj w górę rzeki aż do Budapesztu. A więc ten sam koszt przy 40 razy tak długiej drodze!

Rynki austrjacki, węgierski i włoski, są bardzo pojemne. Stosunkowo wysoki poziom stopy życiowej mieszkańców tych krajów wywołuje wzmożone zużytkowanie rozmaitego rodzaju produktów. Także w tym kierunku idą więc interesy polskie ręka w rękę z węgierskimi. Główna przeszkoda w wymianie towarów leży w trudnościach transportowych. Trudności te, wyrażające się w wysokich kosztach, zostałyby usunięte, gdyby nie były uzależnione od fluktuacji politycznych, gdyby Polska i Węgry miały wspólną granicę i gdyby przez to istniała swobodna droga do Węgier, i przez Węgry przejście do Austrji i Włoch.

INŻ. STEFAN MALCZEWSKI.

Na marginesie stosunków polsko-gdańskich

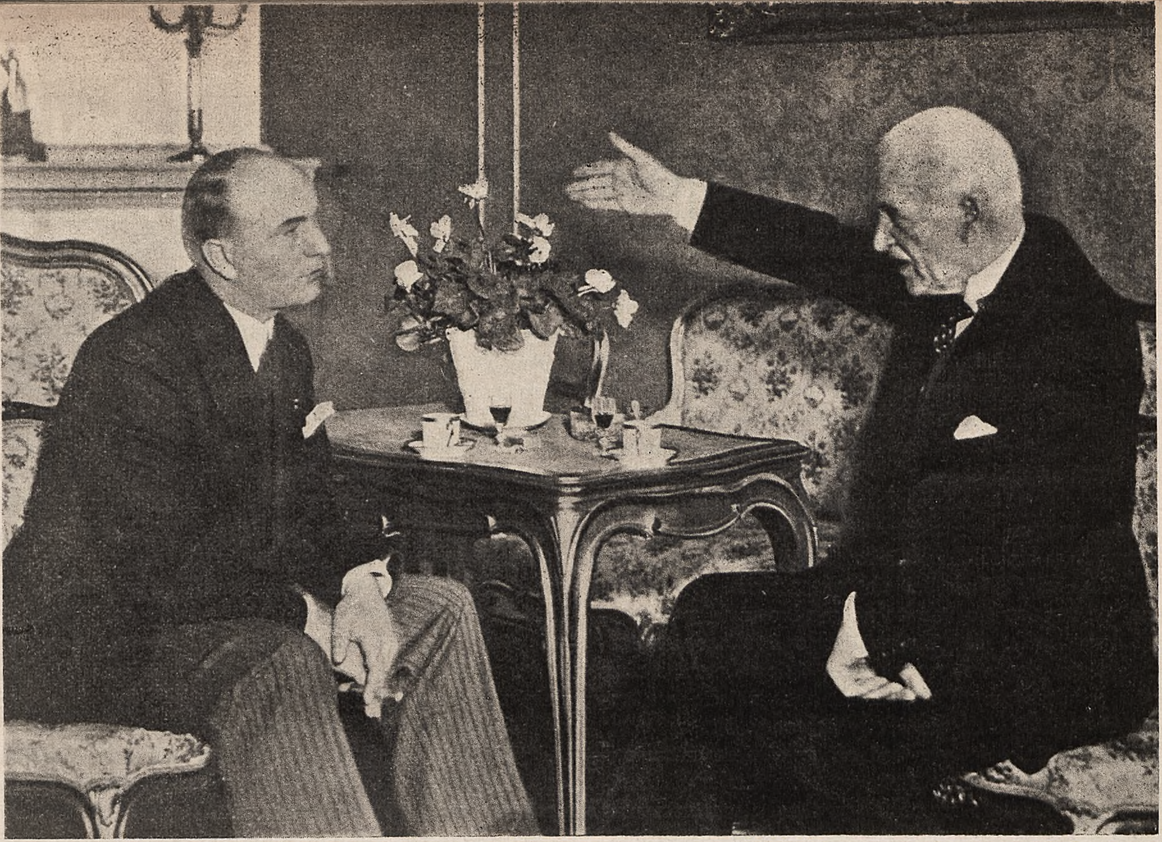
Zdając sprawę na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych z działalności rządu polskiego na arenie międzynarodowej, minister Beck poruszył w kilku słowach stosunki polsko-gdańskie. Minister Beck podkreślił na wstępie, że sprawy te wykraczają poza ramy ministerstwa spraw zagranicznych, a łączą się z pracami innych ministerstw, w szczególności ministerstw gospodarczych. Zainicjowana przez obecny Senat Wolnego Miasta zasada bezpośredniej współpracy i szukania słusznych rozwiązań na drodze bezpośredniego porozumienia, dała — zdaniem min. Becka — już korzystne rezultaty dla obydwóch stron. Istnieje jeszcze wiele spraw, wymagających opracowania, ale już dzisiaj może min. Beck z zadowoleniem stwierdzić dodatnie rezultaty nowych metod, utrwalających się coraz głębiej.

Położenie nacisku przez min. Becka na gospodarczą stronę zagadnienia polsko-gdańskiego, jest bardzo znamienne. Dowodzi ono, że problem ten z platformy politycznej, na której usiłowano go dawniej postawić, przesunięty został na właściwe tory, wynikające z zasadniczej idei, stanowiącej podstawę nowego układu stosunków, wyrażonego w traktacie pokojowym.

Przez szereg lat dążenia kierowniczych sfer Gdańska obracały się w sferze czysto politycznej.

Wyniki takiego nastawienia były dla Gdańska pod każdym względem ujemne. Na terenie międzynarodowym, dokąd wprowadzano najdrobniejszy nawet spór z Polską, nie osiągnął Gdańsk zamierzonego celu. Natomiast życie gospodarcze portu i ludności ucierpiało na tem bardzo poważnie. Nie doceniano bowiem faktu, że z chwilą oddania Gdańska na usługi handlu polskiego, znaczenie portu Gdańskiego i jego możliwości rozwoju wzrosły niebywale. Świadczy o tem najlepiej cyfra przeładunku w porcie Gdańskim, która z 2,2 milj. ton w 1913 r. wzrosła na 8,5 milj. ton rocznie w latach 1928-31.

Ten gwałtowny rozwój Gdańska dzięki Polsce pociągał jednak za sobą także w stosunku do niej pewne obowiązki, których jednakże poprzedni władcy Wolnego Miasta uznawać nie chcieli. Zmusiło to Polskę do szukania na innej drodze zabezpieczenia swych interesów, wolnej od trudności i kłopotów. Doprowadziło to do rozbudowy Gdyni, co najdotkliwiej odczuła ludność Gdańska, tracąc dotychczasowe zarobki. Tonaż zmniejszył się gwałtownie na 5,5 milj. ton



Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Mościcki w rozmowie z Prezydentem Senatu Gdańskiego, Greiserem w Spale dnia 8 stycznia 1935 r.

i zdradzał dalszą tendencję zniżkową. Dla ilustracji wystarczy uprzytomnić sobie wywóz cukru, który wynosił przez Gdańsk w 1928 r. — 110,000 ton — w 1929 r. — 219,000 ton, w 1930 r. — 278,000 ton.

Odtąd zaczął on stale spadać i doszedł do 9.000 ton w 1933 r. podczas gdy przez Gdynię wywieziono w tym samym roku 107.000 ton!

Poruszając tę kwestję, nie chcemy przywodzić na pamięć przeszłości i wznawiać przebrzmiałych — mamy nadzieję — nazawsze wydarzeń. Zmiana stosunków wewnętrznych w Gdańsku, sprowadziła zasadniczy zwrot w dotychczasowem ujęciu problemu polsko-gdańskiego i umożliwiła rozpoczęcie narad nad usunięciem przeszkód, stających na drodze do pomyślnego dla obu stron kształtowania stosunków. Nowy senat obrał najbardziej celową metodę, mianowicie zamiast odnosić się w każdej sprawie do Ligi Narodów, rozpoczął omawianie spornych kwestyj bezpośrednio z rządem polskim. Metoda ta doprowadziła w krótkim czasie do uregulowania najbardziej piekących spraw i pozwala oczekiwać — jak stwierdził min. Beck — dalszych pomyślnych wyników.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nagromadzone w ciągu wielu lat trudności nie dadzą się odrazu usunąć. Trzeba jeszcze dużych wysiłków i dobrej woli, aby stosunki uległy normalizacji. A przedewszystkiem konieczne jest, by zmiana, jaka się dokonała, nie była dyktowana względami na konjunkturę polityczną czy gospodarczą, lecz wynikała z głęboko obmyślanego planu na dalszą metę.

Że po stronie polskiej istnieją te warunki, nie ulega dla nikogo wątpliwości, kto umie patrzeć na rządy Marszałka Piłsudskiego. Co do Gdańska — to można oczekiwać, że obecnie, gdy władza i decyzja przeszła w ręce narodowego socjalizmu, wątpliwości co do tego byłyby nieuzasadnione. Ruch narodowo-socjalistyczny okazał się czynnikiem tak silnym i trwałym, że decyzji swych nie potrzebuje uzależniać od nastrojów politycznych lub względów partyjnych. Może zatem obmyślać i realizować plany na dalszą metę. Dowód tego mieliśmy niedawno, gdy nastąpiła zmiana osób na stanowisku prezydenta Senatu. Jakiekolwiek przyczyny spowodowały ustąpienie p. Rauschninga, który zainicjował okres współpracy z Polską, to nie wpłynęły one na zmianę kursu w tej dziedzinie. Nowy prezydent, p. Greiser, w inauguracyjnej mowie zapowiedział wyraźnie kroczenie po drodze, wytkniętej przez swego poprzednika, a będącej wytyczną idei narodowo-socjalistycznej, a nie wynikiem przekonań tej lub owej jednostki. Niebawem po objęciu urzędu przybył też do Warszawy, aby osobiście dać wyraz realny wypowiedzianym poglądom.

W tych warunkach nic nie stoi na przeszkodzie do dalszego regulowania spornych spraw polsko-gdańskich na platformie obopólnego zrozumienia i uwzględniania żywotnych interesów Polski i Gdańska. Szczera wymiana poglądów, poparta pragnieniem dojścia do porozumienia, stanowić będzie najlepszy sposób osiągnięcia wyników korzystnych dla obydwóch stron, związanych ze sobą ścisłemi węzłami gospodarczemi.

Jak wspomniał minister Beck, wiele jest jeszcze spraw, wymagających uregulowania. Jasna linja, nakreślona przez panujący obecnie kierunek w Gdańsku, każe się spodziewać, że w dalszych pertraktacjach decydującą rolę odgrywać będą jedynie względy rzeczowe bez domieszki politycznej i z pragnieniem uznawania polskich konieczności. Dotychczasowa polityka Polska, prowadzona przez ministra Becka, tak na terenie międzynarodowym, jak i w odniesieniu do Gdańska, niewątpliwie przekonała Senat Gdański, że Polska nie pragnie uszczuplać niczyich interesów i dąży konsekwentnie do pokojowego ukształtowania stosunków ze wszystkimi.

Z drugiej jednak strony dała dosyć przekonywujące dowody, że tam, gdzie chodzi o zabezpieczenie jej istotnych interesów, potrafi zdobyć się na zdecydowane kroczenie własnemi drogami bez oglądania się na nikogo.

Jasne zdanie sobie sprawy z tej sytuacji i dostosowanie do niej sposobów rozwiązania istniejących jeszcze przeciwieństw, ułatwi niepomiernie dalsze ukształtowanie stosunków polsko-gdańskich ku wzajemnemu pożytkowi i dalszemu rozwojowi Wolnego Miasta Gdańska.

J. B.

Nowy Wojewoda Poznański

W administracji państwowej jest stanowisko wojewody jednem z najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych. Szef znacznej połaci kraju harmonizować musi poczynania i zamierzenia rządu, wynikające z potrzeb ogólnopaństwowych, z interesami ludności powierzonego sobie terenu, zawierającego wiele nieraz sprzecznych i wzajemnie ścierających się elementów. Tem trudniejsze jest zadanie wojewody, im powierzchnia tarcia jest rozleglejsza, czyto pod względem socjalnym, czy narodowym, czy wreszcie politycznym. Dlatego każda zmiana na stanowisku wojewody nie jest jedynie epizodem biurokratycznym o znaczeniu czysto lokalnem, lecz stanowi ważny fakt tak dla całokształtu interesów Państwa, jakoteż dla ogółu ludności danego terenu.

Jednem z województw o bardzo skomplikowanej pod wielu względami strukturze, jest Województwo Poznańskie. Stanowisko tamtejszego wojewody wykracza daleko poza zasiąg funkcji czysto administracyjnych, natomiast posiada w wysokim stopniu charakter działalności politycznej. Nie możemy taić, że odrębności dzielnicowe, będące wynikiem rozczłonkowania narodu na trzy zabory i wpływów, jakie na kształtowanie psychiki w każdym zaborze wywierały warunki materjalnego bytu i metod obrony praw narodowych, występowały szczególnie wyraziście w społeczeństwie Poznańskiem. Szesnaście lat współżycia z resztą narodu polskiego jest okresem zbyt krótkim w stosunku do okresu 120 lat niewoli. Nie można się więc dziwić, jeśli po dziś dzień nie zatarły się specyficzne właściwości, wytworzone w społeczeństwie Poznańskiem przez twardą walkę pod zaborem pruskim. One to powodują pewną dysharmonję w stosunku do innych dzielnic i wpływają na podtrzymywanie poczucia odrębności .

Na opóźnianie tempa zanikania dzielnicowości wywiera'ą poza czynnikami psychicznymi i struktuaralnymi, także w znacznym stopniu momenty polityczne. Społeczeństwo poznańskie, żyjąc w państwie o ustroju parlamentarnym, umiało lepiej, niż gdzieindziej, wyzyskać warunki, na jakie pozwalał ten ustrój, dla pracy organizacyjnej. Na tem polu osiągnęło też poważne wyniki, wytwarzając ze wszystkich warstw społecznych jednolity blok, który dzięki swej spoistości stanowił na zewnątrz zwartą siłę, mogącą przeciwstawić się skutecznie napierającej fali zaborczej. Wyrazem tej spoistości organizacyjnej było bezwzględne posłuszeństwo dyrektywom, wychodzącym od ciał i osób, stojących na szczytach organizacyjnych .

To silne poczucie organizacyjne, dyktowane potrzebą i poczuciem obrony narodowego stanu posiadania, było jednym z najważniejszych czynników, który umożliwił przetrwanie ciężkich chwil niewoli bez znaczniejszych szczerb. Ono też spowodowało, że gdy nadszedł zmierzch potęgi niemieckiej, całe społeczeństwo na rozkaz uznanych przywódców bez deliberowania i bez wewnętrznych tarć przeszło u schyłku roku 1918 i w początkach 1919 do ofenzywy, oswabadzając kraj od najeźdźcy.

Gdy ucichły odgłosy walk i Polska rozpoczęła pracę nad budowaniem własnej państwowości, ujawniły się różnice, wytworzone w poszczególnych częściach narodu. Sharmonizowanie tych różnic dla ogólnego dobra było rzeczą bardzo trudną, wymagającą kompromisów i ustępstw, na które przywódcy, reprezentujący poszczególne dzielnice, nie zawsze chcieli się godzić.

Przywódcy byłego zaboru pruskiego, pojmowali swą rolę w nowych warunkach bytu narówni z rolą, do jakiej powołani byli w czasach walki z zaborcą. Nie liczyli się z tem, że obecnie według innych kryterjów należało mierzyć zadania, jakie naród miał do spełnienia. Nie chcąc zaś utracić wpływów, jakie mogło im dać na rozwój stosunków w państwie oparcie o zorganizowane i karne społeczeństwo poznańskie, podtrzymywali tę karność przez podkreślanie i podtrzymywanie odrębności dzielnicowych i wmawiali w nie konieczność utrzymania dotychczasowego stanu organizacyjnego obroną przed rzekomem upośledzaniem go przez reprezentantów innych dzielnic i innych światopoglądów.

Przyjście do władzy Marszałka Piłsudskiego w 1926 r. było jednym z tych momentów, które godziły w aspiracje przywódców partyjnych w ogólności, a poznańskich w szczególności. Wywołało ono też odpowiednią z ich strony reakcję, która uzewnętrzniła się w negatywnem ustosunkowaniu do rządów pomajowych. Utrwalanie się tych rządów zmniejszało coraz bardziej widoki na odzyskanie utraconych przez przywódców pozycji i skierowywało ich na drogę coraz jaskrawszych metod walki. Jedną z nich było podkreślanie dzielnicowości i wyjątkowego stanowiska, jakie w państwie polskiem zajmować powinien były zabór pruski.

Wysiłki na tym punkcie są zupełnie chybione. Niema chyba nikogo w Polsce, kto nie doceniałby walorów, jakie cechują społeczeństwo poznańskie. W historji Polski pozostaną nazawsze złotemi głoskami wyryte dzieje stu lat niewoli, przeżytej przez Polaków pod zaborem pruskim. Nadludzkie wysiłki, ofiary krwi i mienia dla obrony przed wynarodowieniem, pozostaną trwałym pomnikiem najszczytniejszego patrjotyzmu społeczeństwa poznańskiego. Wysokie poczucie obowiązku, solidarności narodowej, pracowitości, oszczędności — to są walory, wyhodowane w twardej szkole życia, przez którą przeszło społeczeństwo poznańskie, by sprostać na polu gospodarczem wysiłkom i konkurencji żywiołu niemieckiego. To wszystko znane jest narodowi i odpowiednio oceniane. Używanie jednak tych cennych właściwości moralnych jako argumentów dla przeciwstawiania ich ujemnym cechom Polaków innych dzielnic, wyszukiwanym i nad miarę rozdmuchiwanym, utrudnia tylko proces stopniowej unifikacji, tak bardzo potrzebnej młodemu państwu.

Realny zmysł, cechujący społeczeństwo Wielkopolskie, nie jest jednakowoż na dłuższą metę podatny dla argumentacji, sprzecznej z objawami rzeczywistości. Przyuczone do systematycznej, wytężonej pracy, którą jedynie osiąga się trwałe wyniki, a nie błyskotliwe, lecz chwilowe sukcesy, potrafi lepiej, aniżeli nawet Polacy innych dzielnic, ocenić skuteczność mozolnych zmagań rządów marszałka Piłsudskiego z przeciwnościami. Chociaż więc narówni z całym narodem odczuwa trudne warunki, w jakich wraz z całym światem znajduje się Polska, to jednak coraz bardziej ujawnia zrozumienie dla konieczności, jakie stosować musi rząd w dążeniach do przezwyciężenia trudności i wprowadzenia życia na produktywne drogi rozwoju. Coraz bardziej też chłodnieje w entuzjazmie dla schodzących w cień haseł, w imię których usiłowano podtrzymywać w społeczeństwie Wielkopolskiem negację w stosunku do wszystkiego, co nie jest rdzennie Wielkopolskiem.

Jeśli uwzględnimy te wszystkie momenty, to ocenimy wówczas doniosłe zadanie, jakie ma do spełnienia wojewoda Poznański, jako eksponent myśli i dążeń ogólnopaństwowych. Administrowanie dzielnicą, stojącą na tak wysokim poziomie kultury, wymaga wielkiej umiejętności dostosowania do niej metod pracy na wszystkich szczeblach hierarchji. Nie może ono ograniczać się do szematycznego i bezdusznego stosowania paragrafów, lecz uwzględniać musi wielkie znaczenie ekonomiczne Wielkopolski w gospodarce państwowej i specyficzne warunki dzielnicy, uchodzącej słusznie za jednę z najbardziej wartościowych dla państwa.

W tych warunkach zmiana na stanowisku Wojewody Poznańskiego jest wydarzeniem o znaczeniu nietylko czysto

lokalnem, lecz także ogólnopaństwowem. Powołanie na to stanowisko pułk. Maruszewskiego, dotychczasowego wojewody tarnopolskiego dowodzi, jak bardzo leży rządowi na sercu ta dzielnica! Pułk. Maruszewski, to jeden z tych ludzi Marszałka Piłsudskiego, którzy szli za nim od pierwszych chwil jego działalności, gdy jeszcze nieliczna tylko garstka rozumiała i odczuwała doniosłość jego poczynań dla przyszłości narodu. Przygotowany do pracy i cierpień dla Ojczyzny od wczesnej młodości, obecny Wojewoda Poznański za czynny udział w walce o polskość szkoły pod zaborem rosyjskim, wydalony został z VIII klasy gimnazjum w Warszawie. Nie odebrało mu to jednak chęci do dalszych studjów, ani zapału dla sprawy narodowej. Zdaje maturę i studjuje prawo na uniwersytetach w Kazaniu i Kijowie, a znalazłszy się w Krakowie, uczęszcza na kurs wojskowy, poczem prowadzi w Kijowie polską organizację wojskową wśród studentów uniwersytetu. Aresztowany za swą działalność, zesłany został do gubernji wołogodzkiej. Po zwolnieniu w 1912 r. przybywa do Krakowa i poświęca się na Uniwersytecie studjom ekonomicznym, biorąc równocześnie żywy udział w pracach „Strzelca". Z chwilą wybuchu wojny, wstępuje do Legjonów i przechodzi wraz z niemi dobre i złe koleje losów, zakończone w obozie internowanych w Szczypiórnie. Po odzyskaniu niepodległości poświęca się służbie wojskowej, którą porzucił w 1933 roku mianowany wojewodą tarnopolskim.

Szereg lat spędzonych w ciężkiej służbie pod komendą Marszałka Piłsudskiego jest najlepszym dowodem niezłomnej woli i siły charakteru wojewody Maruszewskiego, oraz zapału w służbie dla Narodu. Walory te stanowią dla społeczeństwa Wielkopolskiego najpewniejszą gwarancję, że Wojewoda Maruszewski potrafi spełnić swą misję dla dobra Państwa i powierzonej swej pieczy ludności.

Serdeczne przyjęcie, z jakiem spotkał się wojewoda Maruszewski przy obejmowaniu urzędowania, jest pomyślnym zadatkiem harmonijnej współpracy wszystkich czynników.

W kilka dni po objęciu urzędowania obecny był p. Wojewoda na plenarnem zebraniu Koła Miast Wielkopolski w Ratuszu Poznańskim. Prezes Koła Miast, p. Leon Barciszewski, prezydent Bydgoszczy, przywitał Wojewodę Maruszewskiego imieniem delegatów przeszło 100 miast. „Samorząd miejski ziem zachodnich — mówił prezydent Barciszewski — odziedziczyliśmy po zaborcach. Nie uznajemy jednak, jakoby to wszystko co tu stworzono i co myśmy przyjęli, było wynikiem pracy obcej, obcego wysiłku. W miastach wielkopolskich toczono nieraz krwawe nawet boje o każdy mandat członka Rady Miejskiej, o każdy urząd członka Magistratu. W tych korporacjach miejskich pracowali ojcowie i dziadowie nasi dla dobra ludności tych miast. Myśmy zatem swoją własną pracę czcili, obejmując gospodarstwo tych miast, bo to, co tu stworzono, nie stało się bez ofiar i wysiłków polskiej ludności naszych miast.

Odziedziczyliśmy ustawodawstwo samorządowe, którego znamieniem była kolegjalność w załatwianiu spraw od pierwszej do ostatniej komórki. I musiało to ustawodawstwo być dobre, jeżeli pod jego panowaniem tak dodatnio rozwinęły się miasta nasze. Trzeba jednakże przypomnieć, że te organa kolegjalne ówczesne wyszły z wyborów, w których siłę głosu stanowił stan posiadania materjalnego. Cenzus majątkowy zaś był zawsze i jest niestety dziś jeszcze pewnym cenzusem umysłowym, gdyż środki materjalne umożliwiają korzystanie z wyższych uczelni. W starej ustawie była zatem zasada, że „kto płaci, ten rządzi".

Przy polskiem prawie wyborczem może łatwo dojść do takiego stanu, że w korporacjach miejskich niema ani jednego płatnika podatku i dlatego kto inny rządzi i kto inny płaci. W takich warunkach prawnych absolutna kolegjalność bez jasnego określenia praw i odpowiedzialności jednostki mogła być często rzeczą niepożądaną.

Ustawodawstwo samorządowe polskie skrystalizowało jasno prawa i odpowiedzialność jednostki, utrzymując na wysokim poziomie uchwałowe prawa korporacyj.

Nie twierdzimy, aby nowe ustawodawstwo samorządowe było doskonałe. Jest ono przecież tworem ludzkim. Myśmy w tem gronie często ustawami naszemi się zajmowali. Działaliśmy przy ich stwarzaniu i wykazujemy nadal ich błędy, ale w urzędowaniu naszem niema dyskusji co do wykonania tych ustaw. One dla nas muszą być święte i nieprzekraczalne. Pod tym względem jesteśmy niewątpliwie najwięcej dyscyplinowaną dzielnicą Rzeczypospolitej.

Zapewniamy Cię, Wysoki Włodarzu naszej ziemi, że będziemy czynić wszystko, aby Tobie nie sprawiać naszem postępowaniem przykrości ani zawodów. Bądź, Panie Wojewodo, dla naszych miast i dla nas zwierzchnikiem sprawiedliwym i dobrym opiekunem".



PUŁKOWNIK ARTUR MARUSZEWSKI
wojewoda poznański.

Pan Wojewoda Poznański odpowiedział mniejwięcej, jak następuje:

„Wzruszony stoję przed przedstawicielami miast Wielkopolski — przedstawicielami ludności, która w ciężkich chwilach umiała bronić i zachować swój charakter i walory ducha polskiego. Wiadomo też, że samorząd tej dzielnicy świeci przykładem dla reszty kraju. Podkreślam też wysoką kulturę materjalną i wielką, piękną tradycję tego samorządu.

Nie czuję się jednak obcy. Wyrosłem z tego samego pokolenia krwi i walki. Wy tu, a my gdzieindziej walczyliśmy o Polskę i jej wolność. Mam przeto nadzieję, że rozumiem ducha miast tej dzielnicy.

Dziękuję panu Prezydentowi Barciszewskiemu za jego gorące i szczere słowa, któremi mnie przywitał.

Nie spodziewam się, że będę miał kłopoty z miastami, które wypłynęłyby z niewłaściwego ustosunkowania się do Wojewody polskiego. Kłopotów, które płyną z potrzeby pracy

dla dobra sprawy — nie boję się. Chcę pomóc w pracy samorządowi, który jest niesłychanie ważnym czynnikiem w Państwie, co podkreślił już p. Prezydent Barciszewski. Pracować należy jednak zawsze z myślą o przyszłości, bo tylko praca na długą metę może być owocną.

Dziękuję wszystkim zgromadzonym za serdeczne przyjęcie, które mnie spotkało, a które jest podnietą i zachętą dla mnie w pracy, jako przedstawiciela Rządu.

Składam Panom jaknajlepsze życzenia pomyślnych obrad dla dobra rozwoju miast i naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej".

Tak przemówienie Prezesa jak i Pana Wojewody przyjęli zebrani gorącemi oklaskami. Pan Wojewoda pozostał jeszcze przez cały referat, wygłoszony przez Dyrektora Związku Miast Polskich w Warszawie p. Porowskiego, poczem gorąco oklaskiwany zebranie opuścił.

O uzdrowienie narodu

Na marginesie procesu Karbidu Wielkopolskiego w Bydgoszczy

Natura polska jest w odróżnieniu do innych narodów bardzo skomplikowana. Posiada wiele dodatnich cech, których inni nie posiadają. Te cechy odpowiednio kultywowane i celowo wyzyskiwane stanowić mogą czynnik, stawiający naród polski na wybitnem miejscu w rodzinie narodów. Równocześnie jednak ujawniają się cechy wręcz przeciwne i to w stopniu równie silnym, co i dodatnie. Jaskrawość, z jaką ujawniają się obydwa rodzaje właściwości natury polskiej wytwarza dysharmonję i brak zrównoważenia, rzadko spotykanego gdzieindziej.

Wiele znajdujemy w historji polskiej przykładów, w których dodatnie cechy — zapał, poświęcenie, bohaterstwo, altruizm — dokonywały czynów, wprawiających świat w zdumienie. Wiele jednak spotykamy momentów, w których ujemne strony charakteru — od których wszak żaden człowiek ani naród nie jest wolny — niehamowane żadnymi względami, doprowadzały do zgubnych poczynań.

Brak koordynacji dodatnich i ujemnych cech, brak wewnętrznego hamulca, któryby jedne i drugie — zwłaszcza te drugie — sprowadzał na właściwą drogę umiaru, wytwarza właśnie ten stan przypadkowości i nieobliczalności, wywołujący pogląd o skomplikowanej naturze polskiej.

Wiele pracy nad sobą, nad kształtowaniem równowagi wewnętrznej, włożyć musi naród, by wykorzeniać ze swej natury ujemne strony. Wiele też trudu zadać sobie muszą ci, którzy nauczeni w bojach, prowadzonych przez genjalnego znawcę dusz ludzkich i mistrzowskiego ich ujarzmiciela, supremacji cech dodatnich nad ujemnemi, powołani zostali do prowadzenia narodu po drodze pokojowej. Powierzone im zadanie nie ogranicza się jedynie do troski o materjalną stronę egzystencji Państwa. Równie ważnem, a może jeszcze ważniejszem jest czuwanie i odpowiednie oddziaływanie, by naród wyzbył się zgubnych przywar, a dążył wytrwale do uzdrowienia moralnego. Na ten moment kładł bowiem Marszałek Piłsudski zawsze największy nacisk.

Jedną z najbardziej rzucających się w oczy ujemnych stron natury polskiej jest uczucie zazdrości i zawiści. W życiu codziennem i na najrozmaitszych szczeblach hierarchji społecznej obserwować można to uczucie niemal jak chorobę nagminną. Niech tylko ktoś wykaże na jakiemś polu wybitniejsze uzdolnienie, wytrwałość, pracowitość — czyto na polu swej pracy zawodowej, czy w dziedzinie gospodarczej, czy wreszcie społecznej — odrazu zjawiają się z ukrycia — z niewiadomego źródła — ukłucia, szyderstwa, inwektywy, doszukujące się w działaniu tej jednostki osobistych lub nieuczciwych celów. Z początku zapomocą półsłówek, niedopowiedzeń, lub przypuszczeń wytwarza się koło niej niejasną atmosferę, która stopniowo przemienia się w chmurę podejrzeń i zarzutów, godzących w honor i cześć. Najczystsze i najszlachetniejsze intencje tłomaczone są na opak i doprowadzają do tego, że wybitniejsza jednostka zniechęca się.

Im jednostka wybitniejsza i dzielniejsza, tem silniejszy jest atak miernot, pragnących unieszkodliwić ją, by zająć jej miejsce lub też bronić tymi sposobami zagrożonego swego stanowiska, które niejednokrotnie osiągnęli nietyle dzięki walorom i kwalifikacjom, ile konjunkturze lub innym względom, niezawsze prostolinijnym. Często ofiara zazdrości jest zbyt silna, by zdecydowała się ulec. Ale często walka z temi przeciwnościami absorbuje zbyt wiele sił, które mogłyby być spożytkowane z korzyścią dla społeczeństwa i łamie nawet najsilniejszą wolę. Społeczeństwo traci wówczas jednostkę wybitną, na których nadmiar nie może się skarżyć, i odstrasza inne, które widząc tryumf zła, wolą ograniczać się do roli skromnych zjadaczy chleba, a nawet przyswajać sobie tesame metody widząc, że one mogą przynieść pewne korzyści.

Jednym z przykładów w tej dziedzinie mógłby być proces, jaki niedawno toczył się przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy przeciwko Dyrektorowi „Karbidu Wielkopolskiego" p. Konsulowi Rolbieskiemu, człowiekowi bardzo zasłużonemu dla sprawy polskiej na tamtejszym terenie. Obdarzony niecodziennym zmysłem organizacyjnym i wybitną wiedzą fachową, Konsul Rolbieski przyczynił się osobistemi niezmordowanemi zabiegami do tego, że wiele placówek przemysłowych przeszło w ręce polskie krótko po powstaniu Państwa Polskiego. Bezimienny, niegoniący za rozgłosem filantrop, wspomagający biednych, a uzdolnionych studentów i wszelkie poczynania filantropijne, stał się ofiarą tej właśnie wady narodowej, o której wspominamy. Powodzenie, osiągnięte przez Konsula Rolbieskiego dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i wyrobieniu fachowemu kłuło w oczy miernoty, które rozpoczęły przeciwko niemu początkowo ukrytą akcję, mającą na celu podkopanie jego pozycji, jaką zdobył ciężkim trudem. A gdy akcja ta nie dała spodziewanych wyników, zorganizowano systematyczną nagonkę, szarpiącą na honorze i nie cofającą się nawet przed denuncjacją, oskarżając go o urojone przestępstwa natury kryminalnej. Doprowadzono do tego, że Konsul Rolbieski stanął przed Sądem, oskarżony o fałszowanie bilansu przedsiębiorstwa, którem zawiadywał, przywłaszczenie i t. d. Przewód sądowy w dwóch instancjach wykazał bezzasadność stawianych zarzutów, a wyrok uniewinniający zrehabilitował całkowicie niesłusznie posądzonego. Zatryumfowała sprawiedliwość! Ale tych mąk psychicznych i fizycznych 60-cioletniego człowieka podczas licznych rewizji domowych i kilkumiesięcznego pobytu w więzieniu śledczem, katuszy, jakie przechodzić musi każdy publicznie broniący się przed niesłusznem oskarżeniem, nic nie jest w stanie zrekompensować.

I co jest najtragiczniejszem w tym i podobnych wypadkach, że sprawcy ich są przeważnie nieuchwytni i nie mogą ponieść surowej kary, na jaką zasłużyli. Bo właściwością tych ludzi jest zręczne ukrywanie się i wyrzucanie zatrutych strzał z za płotu!

Walka z zawiścią i zazdrością i wynikającymi z tego skutkami, jest jednym z ważniejszych obowiązków czynników do tego powołanych. Należy mieć nadzieję, że poglądy na konieczność walki z ujemnemi cechami charakteru polskiego, wyrażane wielekroć przez usta najbardziej autorytatywne rządzącego obozu, znajdą głośne echo wśród tych, którzy w swym zakresie działania mają możność tępienia ujemnych cech i uzdrawiania narodu.

J. B.

PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI.

Polityka zagraniczna Polski na przełomie dwóch lat

Jest zwyczajem, powszechnie przyjętym, że ludzie u schyłku każdego roku rzucają wzrok choć na chwilę w miniony okres, przebiegają myślą doznane przeżycia i wchodzą w nowy rok z nadzieją, czegoś lepszego. Jakgdyby do jakiejś daty kalendarzowej przywiązany był przywilej zamykania okresu pewnych wydarzeń, a rozpoczynania nowych...

Tymczasem życie biegnie dalej zwykłym trybem, a rozpędzone koło wydarzeń toczy się po wytkniętej nieubłaganie prawidłami logiki drodze nieprzerwanie, nie robiąc sobie nic z tego, że kazano mu przekroczyć granicę, istniejącą tylko w wyobraźni ludzkiej. Dole i niedole nawiedzają ludzi w dalszym ciągu, a fakt, że na zegarze dziejowym wskazówka przekroczyła nowy rok, nie stanowi zapory przed konsekwencjami wydarzeń, które wzięły początek w starym roku.

Mimo oczywistej świadomości, że przeskok ze starego roku w nowy jest tylko dziełem ludzkiej wyobraźni, nie mającem żadnego wpływu na bieg wydarzeń, każdy niemal człowiek poddaje się mimowoli pewnej suggestji, związanej z nocą Sylwestrową. Jeden z westchnieniem żalu, inny a tych jest olbrzymia większość — z uczuciem ulgi zamyka księgę starego roku. Wspominają wszyscy przebytą drogę, czyniąc jakby rachunek sumienia, który pozwala wyłuskać z czynów ludzkich ziarna dodatnie, a poznać popełnione błędy. I gdyby ten rachunek sumienia odbywał się w skupieniu, a nie był zbyt powierzchowny, wówczas zdołalibyśmy poznać źródła wielu błędów i potrafili znaleść środki na ich unikanie w przyszłości. Wtedy to granica dwóch lat stanowiłaby już nie idealną granicę, jaką jest dzisiaj, ale byłaby faktycznem rozgraniczeniem dwóch okresów: błędnej przeszłości i — lepszej przyszłości.

Podobnie jak w życiu jednostki — tak i w rozwoju narodów zmiana roku odgrywa tylko wówczas jakąś rolę, gdy towarzyszy jej skrupulatny rachunek sumienia.

Bo tylko przez uprzytomnienie sobie wszystkich wydarzeń ubiegłego roku można zdać sobie sprawę, czy trafną była droga, po której kroczył naród i jakich korektur wymaga, by nowy rok zakończył się pomyślniej, aniżeli ubiegły.

Jeśli rzucimy okiem na tą drogę, jaką przebyła Polska w 1934 roku — to przedewszystkiem spostrzec musimy doniosłe czyny w jej ustosunkowaniu się do zagadnień międzynarodowych.

Polska stawiając z momentem odzyskania niepodległości pierwsze kroki na arenie międzynarodowej jako samodzielny organizm państwowy, nie była czynnikiem, mogącym odgrywać wybitniejszą rolę. Traktowano Polskę jako kraj, leżący gdzieś daleko na skraju Europy, poza sferą bezpośrednich zainteresowań wielkich mocarstw. Nie uważano też za potrzebne wciąganie jej w pracę nad rozstrzyganiem zasadniczych konfliktów, nagromadzonych w okresie powojennym, a domagających się rozwiązania. Sądzono, iż bez niej kształtować się może powojenna Europa i że młode państwo będzie musiało dostosować się do stosunków, jakie wytworzą ci, którzy uważają się za jedynie powołanych do narzucania innym narodom swej woli.

Nie wpłynął na zmianę tego poglądu fakt, że Polska, aczkolwiek weszła w rodzinę narodów jako samodzielny członek niesłychanie wycieńczona skutkami wojny i znajdowała się dopiero w pierwszem stadjum organizacji swej państwowości, to jednak zdobyła się na czyn, mający dla dalszego rozwoju stosunków europejskich, a nawet światowych, decydujące znaczenie. Czynem tym była zwycięska wojna z Rosją.

Rzecz dziwna, że Europa tak obojętnie przeszła do porządku dziennego nad tym faktem o historycznej doniosłości. Nie potrzeba przecież udowadniać, coby się dzisiaj działo w Europie, gdyby o bohaterski mur narodu polskiego i genjusz jego wodza, Józefa Piłsudskiego, nie był się rozbił kolos rosyjski! Czy oparłby się komunizujący wówczas naród niemiecki zalewowi bolszewickiemu, gdyby go nie był powstrzymał nad Wisłą Piłsudski? Czy powstrzymałby go nad Renem wycieńczony długoletnią wojną żołnierz francuski?

Jeśli nie przyszły wydarzenia, przed któremi wzdryga się najśmielsza nawet fantazja i jeśli Europa uchroniona została przed wstrząsami, zdolnemi zmienić całkowicie jej dotychczasową strukturę, a pozostała zasadniczo temsamem, czem była dotychczas, jest to jedynie zasługą Polski! A tego faktu Europa zdaje się nie doceniać! Gdyby nie Polska, lecz jakieś inne państwo zasłużyło się w ten sposób Europie, to stałoby się ono niewątpliwie oczkiem w jej głowie, a bohaterstwo takiego narodu stanowiłoby dla wszystkich innych wzór wszelkich cnót, byłoby źródłem niewygasłego uznania i szacunku, zdobyłoby mu pierwsze miejsce wśród wszystkich narodów.

Natomiast zwycięstwo Polski nad bolszewizmem przyjęła Europa jakby jakiś nieznaczny epizod, podobny do utarczek nad granicą jakiegoś państewka Bałkańskiego! Czy nie zdawano sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, czy nie umiano, albo nie chciano ocenić gigantycznego wysiłku polskiego, tego nie chcemy rozstrzygać... W każdym razie faktem jest, że Polska — zbawca Europy i jej kultury — uważana była w dalszym ciągu za młode, słabe państwo gdzieś na skraju Europy, z którem obchodzono się grzecznie i z pewnym sentymentem, uzasadnionym jej wiekową martyrologją — ale z którego interesami nie uważano za potrzebne liczyć się zbytnio.

Dzisiaj byłoby jeszcze za wcześnie analizować, co było powodem tego braku — nie wdzięczności, bo tego rodzaju sentymenty nie wchodzą w rachubę w dyplomacji — lecz uznania realnych walorów narodu polskiego. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w pewnym stopniu przyczyniliśmy się sami do tego przez to, że stan wewnętrzny państwa w okresie przed majem 1926 r. nie mógł budzić zaufania zagranicy w wewnętrzną spoistość społeczeństwa i jego siłę tak materjalną, jak i moralną, a rządy przedmajowe nie umiały zająć na terenie międzynarodowym stanowiska, odpowiadającego mocarstwowemu znaczeniu 30-miljonowego narodu.

Stan ten zaczął ulegać zmianie z chwilą objęcia władzy przez Marszałka Piłsudskiego. Rzecz prosta, że zmiana ta nie mogła nastąpić z dnia na dzień. Za dużo czynników złożyło się na to, że zagranica odnosiła się do Polski z życzliwą pobłażliwością, przechodzącą nawet czasami w lekceważenie, aby za jednym zamachem można było przekonać ją o istnej wartości Polski. Do tego celu zdążać należało krok za krokiem rozmaitymi sposobami.

Przedewszystkiem więc musiała zagranica nabrać przekonania o stałości stosunków, wytworzonych w Polsce na skutek przewrotu majowego. Musiała wyzbyć się złudzenia, w które popadała na podstawie enuncjacji naszych stronnictw opozycyjnych, jakoby przewrót majowy był epizodem krótkotrwałym, po którym powrócą dawne stosunki. Trzeba było faktami dowieść, że czasy przedmajowe skończyły się bezpowrotnie, a miejsce dotychczasowego rozprężenia wszystkich dziedzin życia państwowego, nie wyłączając dziedziny gospodarczej, zajęła systematyczna i świadoma celu praca nad gruntowaniem fundamentów potęgi polskiej. Wyniki tej pracy, ujawniające się przedewszystkiem w tem, że Polska skutecznie i bez większych wstrząsów, będących udziałem wszystkich niemal państw, potrafiła oprzeć się fali prze-

sileń gospodarczych, otworzyły oczy zagranicy, myślącej bardzo realnemi kategorjami i najskuteczniej oddziaływać poczęły na ustosunkowanie się jej do Polski.

Niezależnie od tych czynników, w okresie pomajowym zaczęła ujawniać się stopniowa zmiana także w dziedzinie wystąpień Polski na terenie międzynarodowym, że przypomnimy tylko podróż Marszałka Piłsudskiego do Genewy i jego zdecydowane wystąpienie w sporze z Litwą. Jeśli dotychczas Europa nie miała jeszcze trafnego pojęcia o tem, czem jest Polska, to wystąpienie ówczesne Marszałka Piłsudskiego, nacechowane świadomością siły narodu, na której w każdej chwili oprzeć się może jego wódz, powinno było wywołać poważne zastanowienie się jej i spowodować rewizję dotychczasowych pojęć o Polsce. Nie chciano jednak przyznać się do błędu i w dalszym ciągu — chociaż może z mniejszą pewnością siebie — traktowano Polskę po dawnemu.

Te warunki nie pozostały bez wpływu na politykę polską, a skutki ukazały się właśnie w roku, który mamy za sobą. Oto Marszałek Piłsudski widząc, że dawne uprzedzenia ciągle jeszcze wywierają decydujący wpływ na kształtowanie stosunków międzynarodowych bez odpowiedniego uwzględniania najżywotniejszych interesów Polski, wszedł na drogę, odpowiadającą jedynie jej istotnemu znaczeniu. W roku ubiegłym przyszły więc do skutku dwie niezwykłej doniosłości umowy, mianowicie z Niemcami i Rosją.

Sposób, w jaki umowy te zostały zawarte, wskazał Europie, że Polska, nie znajdując uwzględnienia swych interesów na szachownicy międzynarodowej, zdecydowana jest wykuwać swój los własną ręką i nie zdecyduje się na rolę objektu. Samodzielne doprowadzenie do skutku tych aktów wywołało też olbrzymie zdumienie, a nawet pewne zamięszanie w świecie dyplomatycznym. Działalność polityki polskiej spotkała się też z krytyczną oceną ze strony niektórych państw. Jakikolwiek też obrót przyjmie dalszy rozwój na terenie międzynarodowym, umowy te pozostaną jednak poważnem m e m e n t o, że Polska pod rządami Marszałka Piłsudskiego zdecydowana jest własną dłonią kierować swym losem.

W układach tych, a zwłaszcza w deklaracji o nieagresji polsko-niemieckiej jest jeszcze jeden moment wielkiej doniosłości. W odniesieniu do Niemiec nastawienie dotychczasowe było zasadniczo negatywne, wywołane przekonaniem o agresywności ich w stosunku do Polski. Jeśli mimoto Marszałek Piłsudski uznał za możliwe po uzyskaniu wystarczających gwarancyj co do zabezpieczenia nienaruszalnych interesów polskich, wprowadzenie stosunków polsko-niemieckich na inne tory, to uczynił ten krok w przeświadczeniu, że świadoma swej siły Polska może bez obawy wchodzić w układy, mogące przyczynić się najskuteczniej do stabilizacji pokoju na wschodzie Europy, bez względu na to, jakiemi były przedtem stosunki z kontrahentem.

Oprócz układów z Niemcami i Rosją, dokonała Polska w ubiegłym roku doniosłego czynu na terenie międzynarodowym przez zaznaczenie zdecydowanej woli obrony swych interesów w znanem wystąpieniu ministra B e c k a w sprawie układów mniejszościowych. Układy te, które oddawały pod protektorat Ligi Narodów niektóre kategorje obywateli państwa polskiego, godzą w pojęcie suwerenności państwowej przez to, że pozwalają na ingerencję czynników obcych w sprawy wewnętrzne Państwa. Mając w swej tradycji państwowej i w psychice narodu wpojoną daleko idącą tolerancję dla żywiołów obcych, wchodzących w skład państwa, Polska niema zasadniczo nic przeciwko przyjęciu na siebie zobowiązań w kierunku zagwarantowania tej kategorji swych obywateli pełni praw. Nie potrzebuje też obawiać się żadnej kontroli, bo tak konstytucja, jak i praktyka życiowa wykazują absolutną lojalność tak rządu, jak i społeczeństwa w stosunku do mniejszości. Nie to było też motywem poruszenia tej sprawy na forum Ligi Narodów, lecz fakt, że zobowiązania co do ochrony mniejszości nie zaciągnęły wszystkie państwa. Jak wiadomo z obawy przed prześladowaniami mniejszości w niektórych państwach, w których były one dawniej na porządku dziennym, zmuszono mniejsze państwa oraz i te, które na skutek wyniku wojny powołane zostały do samodzielnego bytu, do podpisania zobowiązań, dających czynnikom międzynarodowym daleko idące prawo kontroli nad sumiennem wypełnianiem przyjętych zobowiązań.

Być może, że tego rodzaju rozwiązanie kwestji mniejszościowej było konieczne i wskazane, o ile chodzi o państwa małe i nie mające poczucia tolerancji. W odniesieniu jednak do Polski nie miało ono żadnego uzasadnienia, natomiast musiało godzić w poczucie godności wielkiego państwa temwięcej, że od podobnych zobowiązań uwolnione były te państwa, w których skład wchodzi znaczny odsetek Polaków.

To nierówne traktowanie Polski z innemi mocarstwami nie da się pogodzić z pojęciem wielkiego, świadomego swych walorów narodu. Dlatego minister Beck zażądał zdecydowanie zmiany tych stosunków przez rozciągnięcie zobowiązań na wszystkie państwa. Znając metody Ligi Narodów, polegające na odraczaniu w nieskończoność problemów, niemiłych dla niektórych jej członków, lub też załatwianie ich nic nie mówiącemi rezolucjami kompromisowemi, minister Beck nie ograniczył swego żądania do słownej deklaracji, lecz poparł je zdecydowanym czynem: usunął się mianowicie od udziału w roztrząsaniu skarg mniejszościowych. Innemi słowy Polska zagroziła Lidze Narodów, że o ile inne mocarstwa nie przyjmą na siebie tych samych zobowiązań, jakie narzuciły swego czasu Polsce, wówczas Polska będzie się czuła z nich zwolnioną i nie dopuści do mięszania się kogokolwiek w sprawy, dotyczące jej własnych obywateli.

Wystąpieniem tem Marszałek Piłsudski otworzył oczy Europie na fakt, którego nie chciała widzieć, że Polska nie jest państewkiem, które należy prowadzić, gdyż samo nie potrafi stąpać, lecz stała się świadomem swej siły i znaczenia państwem, roszczącem sobie słuszne prawo do równego traktowania z innemi.

Patrząc na ubiegły rok pod kątem widzenia polityki zagranicznej, musimy stwierdzić dodatnie saldo w tej dziedzinie. Osiągnięte wyniki stanowią podłoże, na którem znaleźć może rozwiązanie wiele zagadnień, utrudniających dotychczas normalizację stosunków europejskich. Nie jest to zadanie łatwe i wiele trudności oraz uprzedzeń trzeba będzie jeszcze przezwyciężyć. Zdecydowana wola, cechująca wszelkie poczynania Marszałka Piłsudskiego daje jednak gwarancję, że rok, w który wkroczyliśmy, będzie równie pomyślny i że jego zamknięcie wykaże równe korzyści, jak obecnie.

DOBROSŁAW

„Szary żołnierz — szary człowiek"

Kiedy na kilka lat przed wybuchem Wielkiej Wojny zaczęła się akcja obywatelskiego przysposobienia wojskowego, dziwnie odbijał szary czyli polowy mundur tak Strzelców, jak Sokołów, jak i innych drużyn w stosunku do barwnych mundurów armij zaborczych.

A było to symboliczne!

Wśród tych ochotników przysposobienia bowiem nie tylko była młodzież przeważnie niezamożna, ale i poważniejsi obywatele, z których lwia część normalnie „poza służbą" należała do t. zw. „dobrze ubierającej się publiczności". A były to czasy, gdzie włożenie szarego prostego munduru w miejsce dobrze skrojonego tużurka narażało na utratę szacunku u snobów. A tu widać było, że śmiałkowie umundurowani, czy to na ćwiczeniach, czy nawet poza ćwiczeniami, czuli się nie tylko nie poniżeni, ale jakby wywyższeni. Zdawało nam się mianowicie, że wkładając ten mundur szary zaznaczamy, iż wchodzimy w nowy na wskroś demokratyczny odłam narodu, jedni zniżając się do biedaków ze sfer robotniczych, uczniów ze szkół średnich i akademików, a drudzy podnosząc się do tych „lepszych" ludzi. Rozumieliśmy to, że pierwszym aktem przysposobienia wojskowego jest stanąć do pracy jako zwykły szeregowiec bez względu na pozycję społeczną i na stopień wykształcenia. Stworzyło się pojęcie szarego żołnierza.

Żadna z dotychczasowych warstw społecznych nie dorosła do roli wyłącznego stanowienia tej nowej armji powstańczej. Pojęcie i uznanie stanowiska szarego szeregowca wyrobiło się u poszczególnych jednostek wszystkich warstw społecznych, na całem terytorjum ziem polskich i emigracji polskiej. Tworzenie się szarych kadr strzeleckich było więc symbolicznem zerwaniem z Polską szlachecką, stanową czy klasową. Do tego czynu nie dorosła jeszcze żadna warstwa społeczna jako taka.

Ten pogląd i czyn dojrzał właśnie w wielkodusznych sercach poszczególnych „obywateli".

Był to wykwit długoletniej pracy społecznej stronnictw ludowych, robotniczych, demokratycznych, a do pewnego stopnia nawet konserwatywnych oraz instytucyj: jak szkoła, Towarzystwa oświatowe, gimnastyczne, wojskowe i t. d. Pojęcie tej prawdziwej równości obywatelskiej i potrzeba jej zastosowania w imię dobra Rpltej dawno się już ustaliło. Nawet stosowano je już za Kościuszki i w powstaniach. Lecz zdecydowane zastosowanie tej zasady, to w największych rozmiarach, — wyszło ze Strzelca i jego Komendanta.

Istota pojęcia szarego żołnierza.

Cóż stanowiło istotę tego pojęcia „Szary żołnierz"?

Szary żołnierz to był taki obywatel, który dobrowolnie brał na siebie najcięższe obowiązki wobec ojczyzny, który przychodził ze świadczeniami, nie wymawiając sobie niczego, — bez zastrzeżeń. Ten szary żołnierz godził się na najgorsze (nieznane) warunki egzystencji dla siebie w imię tego interesu publicznego, licząc wyłącznie na „szczęście wszystkiego", bo w niem „są wszystkich cele".

Ten szary żołnierz często dobrowolnie opuszczał swój warsztat pracy dla niepewnego jutra, chcąc ściśle związać los swój z losem Rpltej, nie kalkulując na lepszą sytuację dla siebie, niż dla Ojczyzny. Zasady te opanowały w stopniu jeszcze wyższym całą armję legjonową, pogłębiły się one jeszcze bardziej, a historja niewątpliwie nie wykaże ani jednego momentu, gdzieby ta szara armja polska choć raz zeszła z tej zasady. I to właśnie jest chlubnym momentem ewolucji polskiej myśli niepodległej naszych czasów, która pozwala nam mieć niepłonną nadzieję, że i w dziedzinie społecznej dziś powoli dojdziemy do tej dojrzałości politycznej.

Lecz równocześnie z rozwojem tej zasady i urzeczywistnianiem się jej, mimo najlepszych rezultatów jej stosowania w czasie walk o niepodległość, musiała legjonowa myśl polityczna, będąca koncepcją Komendanta, toczyć walkę z przeciwstawiającymi się innymi poglądami, znanymi czy to pod nazwą klasowości, partyjnictwa, pasywizmu, trójlojalizmu itp.

Przeciwdziałanie ze strony tych czynników było zawsze mniej aktywne w czasie walk wobec majestatu bohaterskich ofiar, ale odżyło i wystąpiło z całą siłą po ukończeniu wojny. A więc najprzód ideologja, odmawiająca zasług około zdobycia niepodległości szarej armji. Potem uchwycenie rządów zaraz z początkiem dzisiejszej ery niepodległościowej i systematyczne usuwanie weteranów szarej armji od uczestniczenia w dobrodziejstwach wskrzeszonej Rpltej przy równoczesnem zdzieraniu aureoli zwycięzkiego wodza!

Doszło do tego, że godność byłego kombatanta szarej armji połączona była z privilegium odiosum, gdy ten weteran kompetował o posadę lub pracę. Rządy przedmajowe przestały nawet wypłacać odznaczonym krzyżem virtuti militari przyznane im ustawą Sejmową pensje, a sam zwycięzki Wódz szarej armji, Marszałek Polski i b. Naczelnik Państwa został zepchnięty do roli inwalidy jeszcze przed dziesięciu laty.

Geneza „szarego człowieka".

Okazało się tedy, że i w dziedzinie społecznej trzeba zorganizować tesame czynniki, które złożyły się na szarą armję. Po długich doświadczeniach, dziś dopiero po 15-tu latach niepodległości, okazało się, że najważniejszym czynnikiem twórczym dla rozwoju Rpltej jest znowu t. z. „szary człowiek".

I w pracy społecznej stanął on ochotnie do szeregu, tylko ponieważ nie było „zbiórki" i nie było umundurowania, dlatego tak późno go spostrzegliśmy. Zdeklarowali ci szarzy obywatele swoje stanowisko, czyto w formie akcesu do szarej armji politycznej znowu pod wodzą Marszałka, czy też przez inne ciche uczynki obywatelskie i odpowiednie ustosunkowanie się do poczynań rządu polskiego. I dopiero teraz w świetle ustosunkowania się innych często przemożnych i uprzywilejowanych warstw społecznych do Rpltej ujawnia się ta solidna cicha armja obywateli — szarych ludzi, na którą skierowaliśmy naszą uwagę.

Ta armja szarych obywateli pochodzi podobnie, jak tamta niegdyś armja, z różnych dawnych warstw społecznych. I znowu żadna warstwa, jako taka, w całości do niej nie należy. Armja szarych obywateli składa się przeważnie z ludzi przeciętnie biednych i średnio zamożnych, lub z ludzi bogatych, lecz skromnych i lojalnych, którzy pracują w pocie czoła, kontentując się skromnem wynagrodzeniem. Ludzie ci wiążą los swój osobisty z losem Rpltej, nie kalkulują na wyzyskiwanie Rpltej. Są to ludzie, którzy może mieliby najwięcej do żądania i do narzekania, względnie krytykowania, a najmniej to czynią. A jeżeli zmuszeni już są wystąpić z jakiemiś żądaniami, czynią to w formie rzeczowej, poważnej, z pełnem uznaniem tak najlepszych chęci, jak wiedzy po stronie powołanych do rządów współobywateli w tak strasznie ciężkich czasach.

Sami tedy spostrzegliśmy, że ten szary człowiek — dzięki dotychczasowemu niedopatrzeniu — jest podobnie, jak ci weterani szarej armji, — pokrzywdzony i dziś sam rząd Rpltej

w programie swoim wypisał hasło, frontem do szarego człowieka.

Szary człowiek w Państwie.

Lecz jeżeli do uratowania od zagłady b. szarego żołnierza trzeba było aż zamachu stanu w r. 1926, jakąż tedy energiczną głęboko ujętą, mądrą i szybką musi być akcja rządu, by bez katastrofalnych przewrotów uratować tę najlepszą, rdzeń narodu stanowiącą szarą rzeszę?

Kto zatem dziś należy do szarych ludzi? Jeśli o stronę gospodarczą chodzi, to są to ludzie o dochodzie od 300 zł. względnie z rodziną od 500 zł. miesięcznie. Pośród nich są i bezrobotni i nieliczni zamożni, którzy i swoją pracę i majątek oddają Rpltej i społeczeństwu.

Jest mnóstwo urządzeń państwowych i jeszcze wiele ustaw i rozporządzeń, w których szary człowiek jest wprost upośledzony. Należałoby tedy przeprowadzić wprost na gwałt rewizję całego ustroju tak w najogólniejszych ustawach, jak szczegółowych zarządzeniach władz i praktyk — pod kątem widzenia interesu tego szarego człowieka.

Wiele też o tem już pisano w prasie codziennej i wiele też się zrobiło i robi i dlatego ograniczymy się tu do kilku przykładów poniżenia i pognębienia szarego człowieka.

Dziedzina wyżywienia.

Zacznijmy od potrzeb najwyższego rzędu, t. j. tych, które najsilniej u człowieka występują: a mianowicie dziedziny odżywiania. Prawdą jest, że w Polsce jest wszystkiego w bród, prawdą też jest, że wiele artykułów potaniało. Ale jest jeszcze wiele środków żywności, które tylko z powodu zachłanności pewnych warstw społecznych, są wprost niedostępne dla szarego człowieka i jego rodziny. Zbyt drogi jest jeszcze nawet chleb, mięso, mąka i t. p. Znamienną jest w tej chwili walka o tanie pomarańcze. Znawcy opowiadają, że kupcy zarabiali dotychczas po parę tysięcy zlotych na wagonie pomarańcz i dziś nie chcą się ograniczyć do zysku, wynoszącego tylko pareset złotych. Akcja ta rządu niewątpliwie leży w interesie szerokich warstw społeczeństwa.

Rozumiemy, że środkami policyjnemi nie uzdrowi się stosunków gospodarczych, ale państwo ma prawo i może stosowaniem odpowiedniej polityki gospodarczej spowodować stosunkowe potanienie środków żywności. Czy wobec tej taniości środków żywności nie należałoby tak rozszerzyć akcji wyżywienia bezrobotnych, aby wręcz wykluczyć tak poniżające żebractwo?

A dalej dziedzina mieszkania. Więc wreszcie rząd ułatwia szarym ludziom budowę domków. Akcja to zdrowa i celowa. Szkoda tylko tych setek miljonów kredytu, które szły przez tyle lat dla spekulantów, często wrogów Rpltej.

Ale nie wszyscy mają i mogą budować domy. Większość mieszka w czynszowych domach, w których t. z. „podatek od lokali", płacony przeważnie przez szarego człowieka, jest bardzo dla niego dotkliwy. Jeżeli już nie można tego podatku całkiem znieść, bo skarb Rpltej ma wielkie potrzeby do zaspokojenia, to dlaczego jest on tak niesprawiedliwie rozłożony? Rodzina złożona z 2-ga rodziców i 4-ga dzieci płaci przy 3 pokojach takisam podatek lokatorski, jak 2-je osób bezdzietnych mieszkających w takichże 3 pokojach. Pono w Austrji podatek ten jest minimalny, a nawet żaden przy licznej rodzinie, a wzrasta progresywnie w miarę, jak w większej ilości pokoi mieszka mniejsza ilość lokatorów.

Dziedzina wychowania i kształcenia dzieci.

Szary człowiek, mający 1-o, 2-je, 3-je lub 4-ro dzieci w szkole średniej i na uniwersytecie przy dochodzie 400 zł. mies. zmuszony jest nieraz zapłacić n. p. wciągu 2 miesięcy tytułem opłat szkolnych około 300 -400 zł. za półrocze, a zamożny obywatel przy dochodach 2000—3000 zł. miesięcznie płaci w podobnych warunkach albo tosamo albo 400—500 zł.

W pierwszym wypadku ojciec tej rodziny jest pozbawiony minimum utrzymania, a w drugim bardzo daleko do tego. Czy nie należałoby, jeśli już tych opłat znieść nie można, stworzyć większą skalę, o 5-ciu do 6-ciu stopniach, celem dostosowania tych opłat do dochodów płatnika, — z uwzględnieniem ulg przy większej ilości dzieci i ich lepszych postępach w nauce.

W konkretnych dwóch wypadkach powinno tak być, aby ten szary człowiek płacił n. p. po 20 zł. od dziecka z tem, że maksimum od wszystkich nie może przekroczyć 100 zł. Natomiast drugi płatnik może zapłacić 200 zł. od dziecka.

Zróżniczkowanie tych opłat jest rzeczą niezbędną w interesie szarego człowieka, który przy dalszym takim stanie rzeczy będzie zmuszony wstrzymać się od kształcenia swych dzieci. W ten sposób opłata szkolna, która ma nadto spełniać ważne zadanie selekcji, czyli doboru odpowiednio uzdolnionej młodzieży do szkół średnich tak ogólno-kształcących jak zawodowych, spowoduje wręcz odmienny skutek. Do szkół uczęszczać będzie mogła tylko ta młodzież, której rodzice mogą składać tak wysokie opłaty. A to kryterjum nie tylko nie pokrywa się z kryterjum uzdolnienia, ale raczej przeciwnie. A więc bardzo często młodzież uzdolniona będzie musiała ze szkół ustąpić nierzadko na rzecz młodzieży nieuzdolnionej.

Dziedzina pracy.

Doświadczenie życiowe skierowało rząd na słuszną drogę robienia miejsca dla młodszych w urzędach i innych społecznych stanowiskach. Widzimy jednak w tej dziedzinie pewne omyłki. Zachodzą liczne wypadki kumulacji posad przez jednego człowieka, czyto w formie czynnego emeryta, czyto przez nadawanie posad nieukwalifikowanym żonom dobrze dotowanych mężów w urzędach.

Są też liczne przykłady wymieniania ludzi kompetentnych ,jeszcze młodych, na nieudolnych, a tylko tupetem się odznaczających młodych ludzi.

W interesie szarego człowieka i Rpltej muszą zasadniczo starzy ustąpić na rzecz przysposobionej do zawodu młodzieży i to tak męskiej jak żeńskiej. Młodzież wykwalifikowana czy to naukowo czy to zawodowo winna przedewszystkiem mieć dostęp do stanowisk, ale nie odrazu kierowniczych i to bez względu na pozycję jej rodziców, bo ona za życia jeszcze swych rodziców musi zdobyć sobie stanowisko. Niema tedy żadnej kumulacji posad, jeśli ojciec rodziny jest nawet na wysokiem stanowisku, a jeden ze synów n. p. jako lekarz, drugi jako inżynier, córka jako nauczycielka otrzymują posady. Niema też występnej komulacji posad, jeżeli mąż jest n. p. profesorem uniwersytetu, a żona kwalifikowaną lekarką w szpitalu. Taksamo niema występnej kumulacji, jeżeli obarczeni dziećmi rodzice pracują n. p. ojciec jako pachołek magistracki, a żona jako garderobiana w teatrze i t. p.

Przeciw interesom szarego człowieka skierowany też jest istniejący obecnie, wielce drastyczny, protekcjonizm. Stąd pochodzi rozpaczliwe szukanie dróg okrężnych do zdobycia posady. Już nie tylko ludzie z rządu, z Bloku, ale ich zna-

jomi lub nieznajomi forytują ludzi, którzy nagle znajdują się na posadach, na które zazdrośnie patrzą młodzieńcy, przewyższający ich i kwalifikacją i nawet istotną przynależnością, bo ideową, do rządzącego obozu. Należy zatem w wyższym jeszcze, niż dotychczas stopniu przy przyjmowaniu młodzieży do urzędów stosować konkursy, a wszelkie polecenia i interwencje ująć w karby i co najwyżej dawać pierwszeństwo kandydatom, poleconym ceteris partibus, qualificationibus.

Protekcjonizm był i dawniej przed wojną, ale miał formę wersalską. Przed 1926 roku może był nawet brutalny, ale nie było tak ciężkich czasów, jak dziś i dlatego dziś należy rozwinąć intensywną politykę społeczną ze szczególnem uwzględnieniem szerokich warstw społecznych, przy szczególnem stosowaniu sprawiedliwości społecznej, i wielkiej miłości dla całej, wstępującej w życie, młodzieży naszej, przyszłości narodu i Rpltej.

Gostyń w walkach o wolność

Gdy oswobodzony z pęt niewoli Orzeł Biały załopotał 30 października 1918 r. nad królewskim zamkiem Wawelskim, a w kilka dni potem roztoczył swe skrzydła nad ziemiami zaboru rosyjskiego, zabór pruski trwał ciągle w mocy najeźdźcy. Moment wyzwolenia nie nadszedł tam jeszcze, chociaż zluźniły się nieco kajdany, gniotące naród. Pozwoliło to jednak na poczynienie przygotowań, mających u schyłku roku 1918 rzucić w Poznaniu hasło, którego początek realizacji przypada na miesiąc styczeń 1919 roku.

Ruch wyzwoleńczy w Wielkopolsce był nietyle dziełem jednolitej od samego początku akcji, odpowiednio przygotowanej i prowadzonej, ile samorzutnym prawie czynem poszczególnych miast i powiatów. Dopiero później w miarę rozwijania się wydarzeń, poczęto koordynować lokalne wysiłki do wspólnego działania. Świadczy to bardzo dodatnio o społeczeństwie Wielkopolskiem i dowodzi, że zmysł organizacyjny jest w niem silnie rozwinięty, skoro pozwolił na samorzutne organizowanie się wszystkich połaci kraju dla wspólnego celu, i rozpoczynanie akcji bez otrzymywania dyrektyw od kogokolwiek, a w każdym razie, jeśli były dawane, to w stopniu bardzo ograniczonym i ogólnikowym. Z tego powodu akcja wyzwoleńcza składa się z całego szeregu fragmentów i wierny obraz tego okresu można będzie mieć dopiero wtedy, gdy zgrupowane zostaną wydarzenia, jakie miały miejsce w każdem większem, czy mniejszem miasteczku, w każdym powiecie.

Należy obawiać się, że brak odnośnych autentycznych materjałów co do poszczególnych fragmentów może utrudnić przekazanie potomności dziejów tego przełomowego momentu historji Polskiej. W kalejdoskopie wydarzeń nieoczekiwanych, w zawrotnem tempie po sobie następujących — nie było czasu, a nieraz możności skrupulatnego ich spisywania. Większość zatem wypadków musi być ex post rekonstruowana z pamięci, która często jest zawodna i oparta nie zawsze na własnych przeżyciach, lecz często na referatach lub opowiadaniach osób trzecich, a dlatego niezawsze objektywnych. Wielu bezpośrednich aktorów wielkiego dramatu dziejowego złożyło życie na ołtarzu walk o wolność i zabrało z sobą do grobu pamięć wydarzeń, w których uczestniczyli. Jest więc rzeczą konieczną, by ci, którzy pozostali przy życiu, przyczynili się do utrwalenia dziejów Powstania Wielkopolskiego chociażby we formie takiej, w jakiej uczynił to Gostyń, wydając w 1929 r. „Jednodniówkę Regjonalną" z okazji 10-lecia oswobodzenia Gostynia, a która zawiera cenne materjały w tymkierunku. Dowiadujemy się z nich przedewszystkiem o nastrojach i wydarzeniach, poprzedzających doniosłe chwile.

Pierwsze dni listopada 1918 r. stały w Wielkopolsce pod znakiem jakiegoś nieokreślonego wyczekiwania na coś niezwykłego. Pomimo surowej cenzury dochodziły do mieszkańców wieści z frontu o coraz cięższej sytuacji, w jakiej znajdowała się armja niemiecka. A gdy nadszedł dzień 9 listopada, w którym wybuchła rewolucja w Berlinie, załamał się cały misternie budowany przez dziesiątki lat system organizacyjny w Niemczech. Panami sytuacji stali się żołnierze, którzy zapożyczywszy wzorów od zbolszewiczonej Rosji, tworzyli wszędzie Rady Żołnierskie, spełniając najwyższą władzę na swym terenie.

Z chwilą wybuchu rewolucji zawiązała się w Gostyniu 9 listopada Powiatowa Rada Ludowa pod kierownictwem ks. Proboszcza Grzędy. Należeli do niej pp. E. Potworowski, Winc. Dabiński, Kalikst Jankiewicz, Bernard Murawski, Fr. Polaszek, Roman Sura, Józef Staśkiewicz, Józef Wojewódzki. Rady Żołnierskiej jeszcze nie było. Dopiero na drugi dzień przybyło dwóch delegatów, Niemców, utworzonej już w sąsiednim powiecie Leszno Rady Żołnierskiej, 11 listopada odbyło się publiczne zebranie, na którem postanowiono utworzyć także w Gostyniu Radę Żołnierską z p. Mieczysławem Hejnowiczem na czele, oraz Radę Robotniczą z przewodniczącym p. Dabińskim. W skład Rad wchodzili w większości Polacy. W ich ręce złożyli też władzę starosta Lucke i burmistrz Pallaske. Sytuacja ogólna nie była jeszcze na tyle jasna, by można było w całej pełni wyzyskać fakt posiadania większości w Radach przez Polaków, temwięcej, że starosta Lucke w czasie swego 27 letniego urzędowania nie objawiał zbyt daleko posuniętej agresywności w stosunku do ludności polskiej, specjalnie zaś wobec ludności wiejskiej starał się być objektywny. Pozostawiono więc w urzędowaniu tak starostę jak burmistrza, dodano im tylko kontrolerów polskich.

Stan ten trwał w Gostyniu do końca grudnia 1918. Dopiero zbrojne powstanie 27 grudnia w Poznaniu i wydarcie władzy z rąk Niemców wpłynęło na decyzję defimitywnego zerwania z resztkami niewoli. Stało się to dnia 2 stycznia 1919 r. Sprawowanie władzy przez Rady Żołnierską i Robotniczą było tylko formalnością, gdyż w rzeczywistości decydującym czynnikiem była Powiatowa Rada Ludowa, z jej ramienia bowiem dasygnowani byli członkowie tych Rad i działali w ścisłem z nią porozumieniu. Aby jednak i ta formalność zniknęła, zjawiła się Powiatowa Rada Ludowa pod przewodnictwem ks. Proboszcza Grzędy najprzód w ratuszu, na którym w tej chwili wywieszono chorągiew biało-czerwoną, jako widomy symbol objęcia władzy przez Polskę. Poczem wezwano burmistrza do złożenia przysięgi na wierność Rzeczypospolitej, a gdy ten jej odmówił, złożono go z urzędu, przekazując agendy burmistrza p. Woziwodzkiemu.

Z ratusza udano się do starostwa w asyście dwóch polskich żołnierzy z karabinami, gotowymi do strzału. Starosta odmówił również złożenia przysięgi, wobec tego spotkał go ten sam los, co burmistrza, a jego funkcje objął pierwszy starosta polski p. Wincenty Dabruski.

Przejęcie władzy w ręce polskie odbyło się w zupełnym spokoju i nie wpłynęło w najmniejszej mierze na sprawne funkcjonowanie aparatu administracyjnego. Fakt ten jest najrealniejszem zaprzeczeniem twierdzeń wrogów, jakoby Polacy nie umieli się rządzić!

A zadanie, jakie mieli do spełnienia polscy urzędnicy, nie było łatwe. Wszak nie były to czasy normalne. Ludność wyniszczona wojną potrzebowała umiejętnej opieki, by bez wstrząsów przejść mogła z gospodarki wojennej do normalnego trybu życia. Przedewszystkiem zaś należało stworzyć najważniejszą rzecz, to jest wojsko, mogące stawić czoło napierającym oddziałom Niemców, którzy po chwilowem osłupieniu na widok tego, co się działo w kraju, uważanym przez nich za swą wieczystą i nienaruszalną własność, zaczęli przychodzić do siebie i czynić próby zgniecenia buntu.

Gostyń spełnił to zadanie w zupełności i zorganizował w krótkim czasie silny oddział, który już 7 stycznia wyruszył na zagrożony przez Niemców odcinek Leszna. Wszelkie wysiłki Niemców przełamania odcinka spełzły na niczem. Bataljon Gostyński stał murem i w zażartych walkach, o których świadczy wspaniały pomnik wystawiony w Gostyniu ku czci poległych ochotników, obronił ziemię Gostyńską przed wrogiem.

Bataljon Gostyński był zawiązkiem późniejszego 6-go pułku Strzelców Wielkopolskich, przekształconego następnie na 60 p. piechoty W. P. stacjonowany obecnie w Ostrowiu.

Z działalności Cechu Mistrzów Kominiarskich

W numerze 7-8 n. pisma na s r. 19 zamieszczony był artykuł, poświęcony działalności Cechu Mistrzów Kominiarskich w Warszawie, których życzeniem było:

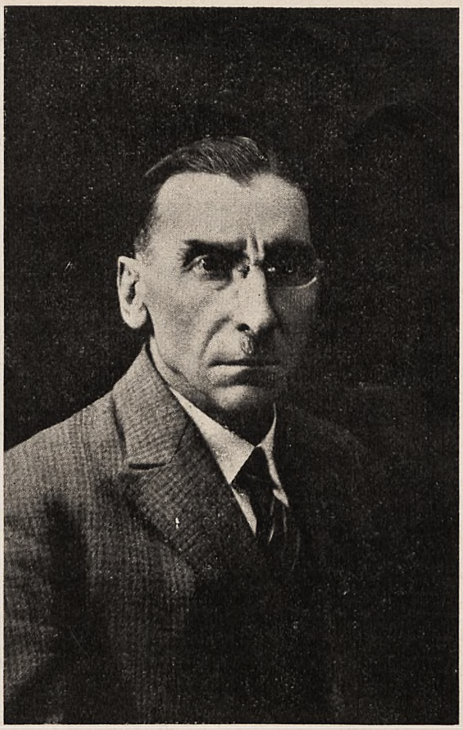
złożenie hołdu Komendantowi Piłsudskiemu z okazji 20-letniej rocznicy wymarszu I-ej Kadrowej.

W artykule tym podane były fotografje Prezydjum wraz z członkami Korporacji, prezesa, oraz obie strony sztandaru korporacyjnego.

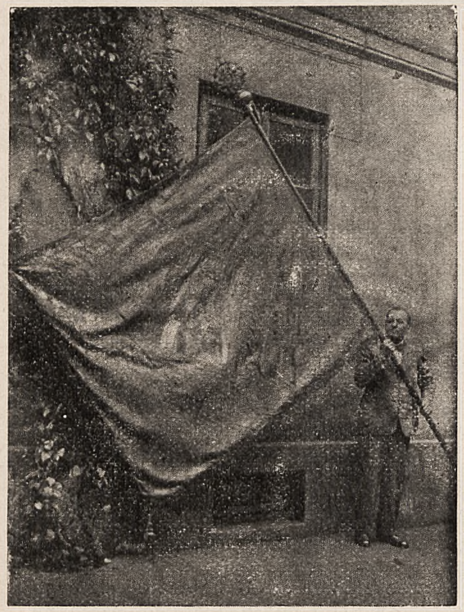
Wskutek niedopatrzenia korekty pod fotografją prezesa J. Bogdańskiego omyłkowo umieszczono inne nazwisko.

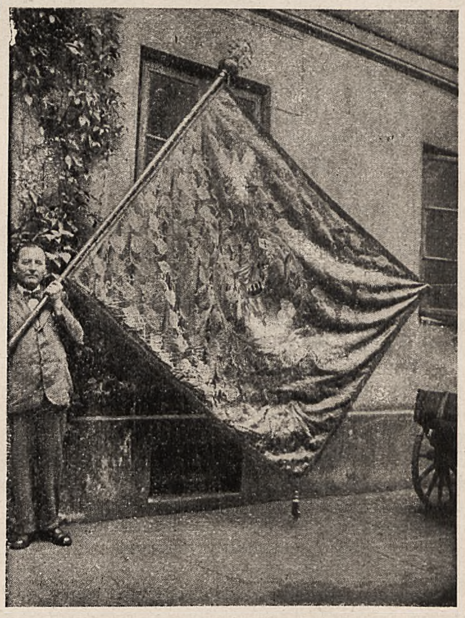
Prostujemy zatem tę przykrą omyłkę i zamieszczamy powtórnie fotografję.

Redakcja.



Prezes Korporacji Mistrzów Kominiarkich
Juljan Bogdański





Z boków lewa i prawa strona Sztandaru Korporacji.

Prezydjum i członkowie Korporacji:
Prezes:
Juljan Bogdański
Wiceprezesi:
J. Dutkiewicz
J. Trembowelski
J. Ciurapa



Członkowie:
M. Kosok,
sekretarz
K. Szymański,
skarbnik i gospodarz
P. Liphaber.

Modernizacja gospodarstwa domowego

Kto bawił chociażby przejazdem zagranicą, tego niewątpliwie uderzyć musiała w restauracjach, a także w domach prywatnych obfitość rozmaitego rodzaju galaretek, legumin, budyni. W najskromniejszym nawet domu są to codziennie niemal potrawy, a przy każdej uroczystości, czy w święto, wjeżdża na stół babka, lub inne tego rodzaju przysmaki.

Jak odżywczo i dodatnio wpływają te potrawy na organizm, wie każdy, kto bodaj pobieżnie zastanawiał się nad hygieną odżywiania.

Rozpowszechnienie tych potraw stało się możliwe dopiero z chwilą, gdy można było zerwać z dawniejszemi metodami pieczenia ciast, wymagającemi licznych kosztownych dodatków i drożdży, a przy galaretach większej ilości owoców, nie zawsze dostępnych dla średnio zamożnej warstwy ludności. Przygotowanie tych potraw wymagało wiele zachodu i staranności, pomimo której bardzo często trudy szły na marne, gdyż ciasto albo nie wyrosło, albo się nie wypiekło, a galaretki nie stanęły!

Wszystkie te trudności zostały usunięte z chwilą, gdy udało się drowi A. Oetkerowi wytworzyć produkt, zastępujący łatwo psujące się i niejednolite w gatunku drożdże. Dzięki proszkowi dra. Oetkera „BACKIN" każde pieczywo jest bardzo pulchne i pięknie wyrośnie, ma ładny kolor, doskonały smak i zachowuje długo swą świeżość.

Również proszki budyniowe dra. Oetkera, umożliwiają nadzwyczaj tanim kosztem sporządzać leguminy o rozmaitym smaku bez potrzeby kupowania i przyrządzania kosztownych surowców.

Zagranicą już oddawna oceniono wartość wyrobów dra. Oetkera. Użycie ich stało się tak powszechne, że dzisiaj mało jest rodzin, któreby ich nie używały. Zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy każda gospodyni wysilać musi całą uwagę w tym kierunku, by możliwie najmniejszym kosztem dać swej rodzinie zdrowe i smaczne pożywienie, wyroby dra. Oetkera spełniają znakomicie czynności regulatora budżetu domowego i są wspaniałym środkiem odżywczym.

W Polsce używanie wyrobów dra. Oetkera nie było zbyt rozpowszechnione. Obecnie warunki uległy zasadniczej zmianie, wskutek czego każda gospodyni szukać musi sposobów ograniczenia wydatków domowych do minimum. Założona w 1922 roku w Oliwie pod Gdańskiem fabryka wytworów dra Oetkera umożliwia zastosowanie ich u nas w całej pełni po cenie dla każdego przystępnej.

Nie leży w ramach naszych zadań szczegółowe wskazywanie sposobów i możliwości zastosowania wyrobów dra Oetkera. Możemy ograniczyć się tylko do podkreślenia tych korzyści, jakie wynikają dla gospodarstwa domowego przy ich używaniu.

O ile chodzi o dra. Oetkera proszek „Backin" to ma on na celu wywołanie wyrastania ciasta, aby było pulchne i smaczne. W porównaniu z drożdżami, mającymi tosamo zadanie, wykazuje „Backin" duże korzyści. Mianowicie przy zarabianiu ciasta drożdżami jest niezbędnem, aby wszystkie części składowe miały odpowiednią ciepłą temperaturę i aby ciasto wyrabiane było w miejscu odpowiednio ciepłem. Zaniedbania pod tym względem powodują nieudanie się ciasta i zmarnowanie zakupionych produktów. Prócz tego ciasto aż do wyrośnięcia stać musi około 3 godzin w ciepłem miejscu, zanim stanie się zdatnem do pieczenia.

Wszystkie te uciążliwości odpadają przy użyciu proszku „Backin". Nie wymaga on specjalnej temperatury miejsca ani części składowych, a skoro ciasto zostało wyrobione, może być natychmiast pieczone. Pozwala on też na pozostawienie ciasta przez kilka godzin, zanim włoży się je do pieca. Dzięki temu gospodyni nie potrzebuje sama trudzić się pieczeniem, lecz może spokojnie oddać do piekarza ciasto, które przez zmianę temperatury wcale nie ucierpi.

Proszek „Backin" stosowany być może nietylko do ciast, lecz do wszelkich potraw mącznych, jak pączki itp., którym nadaje pulchność i łatwą strawność. Zaletą proszku „Backin" jest też jego dodatni wpływ na używanie jaj. Pół paczki proszku „Backin" zastępuje pianę z 4 jaj.

Budynie i galaretki dra. Oetkera zyskały sobie rozgłos dzięki różnorodności w smaku i stanowią doskonałe uzupełnienie każdego obiadu.

Wszystkie te walory, naszkicowane pokrótce, są dostatecznem uzasadnieniem dla rozpowszechnienia także u nas wyrobów dra. Oetkera. Będzie to z niewątpliwą korzyścią tak dla zdrowia szerokich warstw ludności, jak i dla ich kieszeni.

Nowe filtry studzienne firmy K. Kopczyński w Bydgoszczy

Jedna z najpoważniejszych placówek na Pomorzu w zakresie wykonywania poważnych robót studziennych, jest firma K. Kopczyński w Bydgoszczy. W czasie swego istnienia wykonała firma dużo poważnych projektów z zastosowaniem najnowszych zdobyczy techniki w tej dziedzinie.

Między innemi niech posłuży jako przykład zaprowadzenie nowego filtra studziennego.

Wiadomo, że filtry studzienne, zwykle stosowane, są owinięte siatką metalową, którą przymieszki, znajdujące się w wodzie po kilku latach zatykają. Chcąc niedogodność tę usunąć, zastosowano rury z otworami podłużnemi, które wstawiano w warstwie wodonośnej i obsypywano żwirkami różnej grubości ziaren, aby w ten sposób stworzyć filtr z pominięciem siatki. Ten sposób jest znacznie lepszy, gdyż jest bez siatki, lecz ma tę wadę, że filtr obsypuje się w ziemi, a więc pozostaje bez ścisłej kontroli rzeczywistego udania się tej obsypki żwirowej dokoła filtra.

Firma K. Kopczyński wprowadziła na rynek filtr, przez siebie opatentowany, który daje doskonałe rozwiązanie tego problemu. Filtr wprowadzony przez tę firmę ma zalety wyżej opisanego filtra z obsypką żwirową, lecz założenie żwiru dokoła rury filtrowej odbywa się przed jego włożeniem w studnię. Jest zrozumiałe, że praca ta może być o wiele staranniej wykonana, a co za tem idzie, studnia będzie o wiele wydajniejsza, gdyż bez obawy zapiaszczenia studni można z niej pobierać duże ilości wody.

Jeżeli dodamy jeszcze to, że filtry powyższe nie są droższe od filtrów innych typów, to uwzględniając bardzo długą żywotność filtra tego przychodzimy do przekonania, że otrzymamy z tej firmy instalację ekonomiczną i tańszą.

Spółdzielczy Bank Gwarancyjny w Krakowie

Do jednej z poważniejszych instytucyj Spółdzielczych na terenie Polski, należy **Spółdzielczy Bank Gwarancyjny Spółdzielnia z ogr. Odpow. w Krakowie ul. św. Jana 2.**

Jest to spółdzielnia, do której należy obecnie około 400 członków, rekrutujących się przeważnie z kupców i rzemieślników, którzy, ażeby ratować w ciężkiej nad wyraz sytuacji swój stan, korzystają z drobnych pożyczek udzielanych im przez wyżej wspomnianą instytucję.

Przy Spółdzielczym Banku Gwarancyjnym, istnieje Komitet Obywatelski, w skład którego wchodzą zasłużeni członkowie wszystkich organizacyj zawodowych i społecznych. Zadaniem takiego Komitetu jest stwierdzenie, czy nowo wstępujący członek posiada odpowiednie kwalifikacje, dające mu prawo korzystania ze świadczeń instytucji.

Radę Nadzorczą Spółdzielczego Banku Gwarancyjnego, jak również i cały Zarząd, reprezentują ludzie fachowi, posiadający za sobą wielkie zasługi dla sprawy polskiej, ludzie cieszący się pełnym szacunkiem wśród tut. Społeczeń-

Sprostowanie.

W numerze grudniowym Czasopisma „Piłsudczycy", zamieściliśmy informacje o S k ł a d z i e B r o n i i A m u n i c j i R. M ę d l e w s k i e g o w Katowicach. Do informacji tej wkradła się pomyłka, widoczna na pierwszy rzut oka jako przeoczenie korektorskie, a którą obecnie prostujemy. Mianowicie p. Mędlewski — mając za sobą „d ł u g o l e t n i e" (a nie „d w u l e t n i e", jak mylnie wydrukowano) doświadczenie jako mechanik i balistyk, daje gwarancję, że jedyna tego rodzaju placówka potrafi zaspokoić wszelkie wymagania w dziedzinie zaopatrywania się w broń i amunicję temwięcej, że p. Mędlewski z zaletami fachowemi łączy wielkie doświadczenie jako myśliwy.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY".

Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. — Konto P.K.O. Nr. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13.

DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

KAWIARNIA — DANCING — VARIÉTÉ

Café Adria Reprezentacyjny lokal Warszawy, MONIUSZKI 10

99 pod kierownictwem dyr. Franciszka Moszkowicza.

DOM HANDLOWY

B. NEUFELD

Warszawa Leszno 54.

Przetwory chemiczne. Garbniki. Barwniki anilinowe. Farby. Lakiery.

18 Adr. dla listów: Skrz. poczt. 456 | Adr. telegr.: Benwa Warszawa | TELEFONY: Centrala 11-87-57 11-83-26 11-44-23 | P. K. O. 2487

HURTOWNIA PAPIERU i TEKTUR

S. TOBIAS i L. FEINER

KRAKÓW, DIETLA 101. Tel. 142-08.

22 Poleca najtaniej papiery bezdrzewne, drzewne i pakowe. Dla P. T. Urzędników specjalny rabat.

NAJTAŃSZA HURTOWNIA TOWARÓW KORZENNYCH I DELIKATESÓW

ALEKSANDER ZIMETBAUM Kraków XXII. Brodzińskiego 6. Telefon 146-59.

Poleca po cenach najniższych wszelkie towary korzenne, delikatesy i wyroby cukiernicze. Zamówienia miejscowe i prowincjonalne uskutecznia się natychmiast.

30 **Towary pierwszej jakości. Ceny konkurencyjne.**

EXPRESS Chemiczna PRALNIA Art. Farbiarnia i Prasowalnia

Centrala: KRAKÓW, Stradom 10.

Filja: Sławkowska 2.

404 Czyści, Farbuje, Pierze, Prasuje i wywabia plamy na poczekaniu

KOŁNIERZE z srebrnym połyskiem 11 groszy.

„ELEKTROTECHNIKA"

BIURO DOSTAW MATERJAŁÓW Elektrotechnicznych

27 KRAKÓW-STRADOM 13. — Tel. 144-69.

HURTOWNIA KOLONJALNA

Fr. Namysł nast. wł. M. Luckner

POZNAŃ, ul. Szyperska 15. — Telefon 59-34.

5 Najkorzystniejsze źródło zakupu towarów kolonjalnych i spożywczych. Dostawca wojskowy.

Wytwórnia Rymarsko-Siodlarska

86 **Czesław Jastrzębski** Warszawa, Próżna 8 Tel. 2-14-75

GARBARNIA

E. Kowalskiego

87 WARSZAWA, PŁOCKA 11

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

powiatu wągrowieckiego w WĄGROWCU

Telefon nr. 5 i 75 Konto w P. K. O. nr. 200 509

Stan wkładów 1.000,000 zł. Fundusze własne 270,000 zł. Załatwia wszelkie czynności bankowe przewidziane statutem.

WIELKOPOLSKA GARBARNIA

A. ROGOWSKI i S-ka

80 **Gniezno, ul. Jeziorna 6-7 Tel. 18.**

F. JASZEWSKI

Przedsiębiorstwo budowy wodociągów, kanalizacji i robót brukarskich

53 **Bydgoszcz, ul. Farna 4. Tel. 19-48.**

W. NIJAKOWSKI

Mistrz blacharski i instalacyjny

51 Bydgoszcz Mazowiecka 25. Telefon 629.

CUKROWNIA SZAMOTULSKA

12 SZAMOTUŁY Wlkp.

REKLAMOWA SPRZEDAŻ NATURALNYCH WIN z winnic księcia Hohenlohego na Węgrzech. Wysyłka od 2-ch litrów do wszystkich miejscowości Polski. „HALWIN" ŁÓDŹ, PÓŁNOCNA 10, Tel: 219-40. P.K.O. 143.340.

42 *Cenniki i próbki na żądanie.*

FABRYKA RESORÓW SAMOCHODOWYCH

Alfred HERMANS, Łódź

UL. KILIŃSKIEGO 136/138

36 Rok założenia 1928. Telefon 184-21, 211-01.

Składy i Odsprzedawcy w całej Polsce i W. m. Gdańsk

PRZENIESIONY Z GRUDZIĄDZA

Zakład Krawiecki, Wojskowy i cywilny

83 **A. KARTON** Warszawa, Nowy Świat 28 m. 27 tel. 6-71-47 Specjalność: bryczesy dla Pań i Panów. Ceny niskie. Filji nie posiadam.

Dom Handlowy

85 **A. GLATTER** Warszawa S-to Jerska 10.